

BLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobięcy

ROK LXI

WARSZAWA, DNIA 17 MARCA 1928 ROKU

NR 12

TREŚĆ NUMERU: Kobieta Dalekiego Wschodu — *Stefanja Podhorska - Okołów*. Szkolnictwo w Japonji — *Natalja Jastrzębska*. Wiersze: „Księżycowe stare miasto“, „Tęcza i burza“, — *Nakanishi Godo*. Uliczny sprzedawca lampjonów — *Zofja Kachelówna*. Legenda o bogu—opiekunie małżeństw—tłum. z chińsk. *Tadeusz Szukiewicz*. Kiku Yamata powieściopisarka japońska — *Dr. M. Kastarska*. Niemowlę chińskie — *Janina Krajewska*. Muzyka żółtej rasy — *Paula Lamowa*. Kobieta chińska — *Halina Wohlowa*. Jak pracują japonki — *N. J.* Kobieta w świecie i w domu — *Z. B. i N. J.* Na niebezpiecznej drodze — *N. J.* Życie i mody kobiet japońskich — *J. S.* Kuchnia japońska — *S. S.* Galarety — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Dobre rady. Korespondencje. Dodatek: „Mody i roboty: Na „po domu“ — *Well*. Suknie dla pań w poważnym stanie. Serwetka na środek stołu. Zmodernizowane kimono jako szlafrok. Dodatek powieściowy: „Bukiet róż od nieznanego pana“ — *P. Pierow* — przekład z rosyjskiego *Han. Ska*r. Tablica kroju.

KOBIETA DALEKIEGO WSCHODU

Znana ogółowi Europejki bardzo jednostronnie i powierzchownie, głównie przez pryzmat literatury podróżniczej i sztuki egzotycznej. Przypadkowe zetknięcia na terenie dyplomatycznym, czy towarzyskim kobiet dwóch tak odmiennych ras nie dawały dotychczas pozytywnych wyników, w sensie realnego zapoznania się i zbliżenia. Z powodu wzajemnych konwenansowych uprzejmości, komplementów, etykietałnych uśmiechów i ukłonów—trudno byłoby wyłowić jakąś ważką zdobycz psychologiczną, coś w rodzaju kłębka Arjadny, któryby poprowadził życzliwie ciekawą duszę „białą“ skroś labirynt nieufnej duszy żółtej, pokrywającej tę wrodzoną i, przynajmniej, uzasadnioną wiekowem doświadczeniem nieufność — pancerzem nieodgadnionego uśmiechu.

I stało się, że ta „autentyczna“, ta niezarażona trądem europejskich nowinek, kobieta Wschodu pozostała dla nas dotychczas i, kto wie, czy nie pozostanie nazawsze—postacią z bajki, sylwetą z wachlarza i parawana, chinką z pudełka od herbaty, japonką z lakowej tacy, tancerką sjamską, hieratycznymi ruchami sztucznie wydłużonych dłoni błogosławiącą bałwochwalcze świątynie modnych music-hallów Paryża, przesliczną figurynką, motywem dekoracyjnym, ciekawym rozdziałem z ilustrowanego podręcznika etnografii i kostjumologii. Ale któż nam odkryje jej tajemniczą duszę kobiety, tęczowego motyla, spowiniętego w niepozorny kokon cienkimi, jak pajęczyna, niciami wiekowej tradycji, kultury, religii, przesądów, nieznanym nam umiłowań i nieświadomego czaru,

przeświecającego ją nawskroś, jak różowy płomyk świecy prześwieca papierową latarkę?

„Czasami w domach zamożnych Japończyków pokazuje gościowi zbiory rodzinne. Być może, że postawią przed wami ładne, małe pudełko. Gdy je otworzycie, zobaczycie tylko śliczny jedwabny woreczek, związany jedwabnym, pokrytym malutkimi frendzelkami, sznureczkiem. Jaki cud kryje się pod tym futerałem? Otwieracie woreczek i wewnątrz widzicie drugi woreczek z innego gatunku jedwabiu, lecz również bardzo piękny. Otwieracie następny woreczek i widzicie trzeci, w którym jest czwarty, a w czwartym—piąty, w piątym — szósty, a w szóstym—siódmy, a siódmy zawiera w sobie najdziwniejsze, najprostsze, najtwardsze, jakie kiedykolwiek widzieliście, naczynie z gliny chińskiej. Jest ono może prostacze, ale też bardzo drogocenne; może być, że ma przeszło tysiąc lat.

W podobny sposób stulecia najwyższej kultury społecznej owinęły charakter japoński w wiele drogocennych, miękkich jedwabów grzeczności, delikatności, cierpliwości, słodyczy i poczucia moralnego. Lecz pod osłoną tych różnorodnych pokryć leży glina pierwotna, twarda, jak żelazo“.

Tak pisze w swojej książce o Japonji Lafcadio Hearn*), jeden z najsubtelniejszych znawców Dalekiego Wschodu.

*) Lafcadio Hearn — „Japonja“ — przekład B. Bieleckiej pod redakcją Antoniego Lange — Warszawa — Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Ten sam autor przytacza niesłychanie wzruszające przykłady rodzinnego przywiązania, poświęcenia, romantycznej wprost miłości, męczeńskich ofiar, bohaterstwa i odwagi nadludzkiej, czyny, spełniane przez młode dziewczęta japońskie bez pozy, snobizmu, z homerycką prostotą i pogodą świętych.

Te nieocenione skarby duchowe, dotychczas kapitalizujące się jedynie w skrytkach ognisk rodzinnych, albo nieopatrznie roztrwane w herbaciarniach, kupczących wdziękami słodkich gejsz, cichych, łagodnych istot, jakże często dobrowolnie zaprzędających się w ohydny niewolę dla ocalenia zrujnowanej rodziny—te skarby dziś z niesłychaną szybkością zaczynają się waloryzować, wnosząc do dorobku kultury wszechludzkiej potężne wartości żółtej rasy.

Codzień w rozmaitych punktach globu, na scenach wszystkich narodów umiera ulubienica egzotycznego snobizmu, „Madame Butterfly“, motylek, wbity na szpilkę europejskiej pseudo-kultury, dawna kobieta Wschodu, której jedyną obroną była miłość i wierność, a jedynym ratunkiem wobec krzywdy — samobójstwo. Na jej miejsce codzień w najrozmaitszych

punktach globu wyrastają, jak z pod ziemi, pionierki¹ usamodzielnienia kobiety wschodniej na wszystkich polach pracy, zarobkowania, twórczości, zdobyczy intelektualnych, postępu społecznego. Stulony dotychczas pączek wiśniowego kwiatu rozchyła płatki, przebija cienkie ścianki domu rodzinnego; maluczko, a stanie się owocem. Tych owoców, powstałych drogą zaszczepienia młodych zrazów cywilizacji europejskiej na starym pniu odwiecznej kultury Wschodu—oczekujemy z serdecznym zaciekawieniem.

Wiadomo, że nikt bardziej nie ukochał życia, nikt mniej nie lęka się śmierci, niż naród Japoński. Prawniczki samurajów, córki bohaterów wojny japońskiej okażą się napewno godnymi potomkami swych wielkich ojców nie tylko na polach walki o byt ojczyzny, ale na polach walki o lepsze we wszechświatowych zapasach pracy i kultury. U startu tego gigantycznego wyścigu witamy radośnie naszą wiecznie uśmiechniętą, łagodną i niezłomną siostrę z Dalekiego Wschodu.

Nerwowe, kapryśne i zmienne europejki—uczmy się od niej niezamąconej radości życia i mocy pogodnego umierania.

Stefanja Podhorska - Okołów.

NATALJA JASTRZĘBSKA

SZKOLNICTWO W JAPONJI

Starsi z europejczyków mogą dziś jeszcze stwierdzić ze zdumieniem szaloną szybkość rozwoju Japonji, której starczyło nic nieznaczającej w historii długości życia jednego pokolenia, aby przyswoić sobie całokształt kultury europejskiej w jej najsubtelniejszych przejawach. Ale nawet ci z pośród nas, którzy zwracali baczną uwagę na ten daleki, a tak nam sympatyczny kraj, z którym obecnie zawiązaliśmy stosunki szczerzej przyjaźni, ci nawet nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak głębokie ta kultura nowoczesna zapuściła w Japonji korzenie.

Japonja jest dziś krajem, nieposiadającym prawie analfabetów!

W najuboższej wiosce japońskiej cała ludność umie czytać i prawie nie znajdzie się człowieka, nieumiejącego poprawnie wyrazić swych myśli w piśmie. Podczas egzaminów, które przechodzą popisowi, stając do służby wojskowej, zaledwie jeden procent nie potrafi rozwiązać zadania algebraicznego, i trafia się to przeważnie osobnikom wybitnie tępym, prawie niedorozwiniętym umysłowo. Już obliczenia z r. 1923 wykazują, że na 9.233.091 dzieci w wieku szkolnym tylko 64.200 nie uczęszczało do szkół. Stanowi to 99,30 procent uczących się, czyli, właściwie, uczą się wszystkie dzieci!

Ten świetny rozwój wykształcenia publicznego osiągnęła Japonja dzięki swemu, znakomicie zorganizowanemu, szkolnictwu.

Od czasu reform w r. 1868, wykształcenie nowoczesne ludności stało się najważniejszym zadaniem państwa. W reskrypcie Mikada o powszechnem nauczaniu znalazły się te wielkie i ważne dla całej przyszłości narodu słowa: „Nie powinno być w kraju ani jednej rodziny, pozbawionej światła nauki, a w rodzinie—ani jednego ciemnego, niewykształconego człowieka”! Program ten wypełniony został, jak widzimy, z żelazną konsekwencją. W r. 1880 wydane zostały specjalne przepisy, określające odpowiedzialność rodziców, starszych braci, opiekunów i t. p. za nieposyłanie dzieci do szkół; ostatnio zaś wyszła nowa ustawa, zabraniająca używania dzieci w wieku szkolnym do jakiegokolwiek pracy.

Ustrój szkolny japoński nie różni się wiele od europejskiego; obejmuje taksamo szkoły elementarne, powszechne, średnie i wyższe. Szkoła powszechna jednak dzieli się na elementarną i wyższą. Kurs pierwszej trwa lat sześć i obejmuje: język ojczysty, historję i geografję Japonji, matematykę, przyrodę, rysunki, gimnastykę, a dla dziewcząt—naukę robót. Wyższa szkoła początkowa trwa 2—3 lata, rozwijając program niż-

szej i dodając doń, stosownie do swego rodzaju, inne przedmioty, jak naukę gospodarstwa domowego dla dziewcząt, wiadomości z zakresu handlu, rolnictwa, wyższych rysunków, lub języków obcych. Szkół początkowych obu typów jest obecnie w Japonii około 26 tysięcy, do których uczęszcza, jak to już zaznaczono, przeszło 9 milionów uczniów. Procent obu płci wykazuje na korzyść chłopców nadwyżkę 248 tysięcy.

Szkolnictwo średnie obejmuje szkoły średnie dla chłopców, „wyższe” dla dziewcząt, oraz szkoły techniczne i zawodowe. Szkół średnich wszystkich typów jest około 18 tysięcy z dwoma milionami uczniów.

Kurs szkoły średniej trwa lat pięć; nie daje jednak wstępu do uniwersytetu, lecz do szkoły t. zw. wyższej, przygotowującej dopiero do uczelni uniwersyteckich. Oryginalne jest tylko to, że owa pięcioletnia szkoła średnia dla chłopców nazwana jest „średnią”, ta sama zaś dla dziewcząt — „wyższą”. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że program szkół średnich niższych dla chłopców jest zwykłym programem gimnazjum 6 klasowego, szkoły zaś dla dziewcząt uwzględniają szeroko wskazania praktyczne, różniczkując uczennice, które poprzestaną na ukończeniu tej jedynie szkoły, od takich, które zamierzają przejść do szkoły wyższej i do uniwersytetu.

Najwięcej jednak młodzieży uczy się w Japonii w szkołach zawodowych. Na ogólną liczbę 18 tysięcy szkół średnich było w r. 1927 przeszło 16 tys. szkół średnich zawodowych, liczących milion 200 tys. uczniów. Programy ich są najróżnorodniejsze, zależnie od specjalności, której uczą, a więc: przemysłowe, handlowe, rolnicze, techniczne, leśne, budownictwa it.p., it.p. Ogromną ilość i frekwencję tych szkół podnoszą japończycy ze słuszną dumą, jako przyczynę wspaniałego rozwoju technicznego, przemysłowego i kulturalnego swego kraju.

Nie należy jednak wnioskować z tego, aby rozwój wyższego wykształcenia był zaniedbany, przeciwnie, istnieje przeszło 400 szkół wyższych, w tem 34 uniwersytety, liczące 54 tysiące studentów. I tu jednak widzimy przewagę na korzyść wykształcenia przemysłowego, handlowego i technicznego. Szkół uniwersyteckich tego typu jest 162 z 79 tysiącami słuchaczy*). Prócz tego jest około stu szkół, w których wykładane są nauki humanistyczne, lub przyrodnicze: rodzaj wyższych kursów dla pragnących uzupełnić wykształcenie 6 klasowej szkoły średniej. Nie zapomniano i o uczelniach dla kalek: szkoły dla głuchoniemych, niewidomych, oraz niedorozwiniętych umysłowo, otaczane są szczególną pieczą i stoją na wysokim poziomie.

Najmniejsze stosunkowo miejsce w tym systemie szkolnym zajmują przedszkola, ogródki dziecięce i t. p.; przyczyna tego jest zresztą bardzo ciekawa i wzrusza-

jąca. Oto japonki uważają, iż obowiązkiem każdej matki jest wychowywać samej swoje maleństwa, poświęcając im cały swój czas i obejmując całokształt ich życia i rozwoju! To też w wyjątkowych tylko warunkach matka japońska decyduje się na oddanie dzieci do przedszkola!

Obecny jednak rozwój pracy kobiet zmusza, zwłaszcza w większych miastach, matki do powierzenia maleństw nauczycielkom w przedszkolach, których ogólna liczba w całym kraju wynosi około 800 z 65 tysiącami najmłodszych w Japonii „uczniów”.

Całe to wielkie zadanie kształcenia i wychowania mas ludności spełniają z zapałem nauczyciele, stojący na wysokim szczeblu wykształcenia, niezmiernie poważani, nagradzani za zasługi wysokimi odznaczeniami i często opłacani nietylko przez państwo, lecz dodatkowo z różnych innych źródeł, społecznych, miejskich i prywatnych funduszy.

Młodzież japońska nie zamyka się przytem w obrębie zainteresowań czysto wewnętrznych, lecz studjuje literaturę wszechświatową; nie obcą jej jest i kultura polska.

W latach 1922-3 minister pełnomocny polski w Japonii, poseł p. St. Patek, miał na uniwersytecie w Tokio wykłady o historii i literaturze polskiej, ciesząc się masową frekwencją; powstało też wówczas czasopismo japońsko-polskie. Czytelnictwo rozwija się doskonale. Istnieje w Tokio wielka biblioteka narodowa, a w całym kraju około 3 tysiące czytelni, liczących około 15 milionów czytelników. Tak samo świetnie prosperują czasopisma, nazwano nawet niedawno Japonję „rajem dla dzienników i wydawnictw periodycznych”. Wychodzi w Japonii 600 czasopism, z których 100—przeznaczonych dla dzieci i młodzieży.

W całym tym ruchu umysłowym widnieją jasno wielkie zasługi szkolnictwa, które potrafiło rozwinąć głęboko intelekt młodzieży.

A w całym tym dorobku kulturalnym udział kobiet jest wielki, pulsujący życiem i inicjatywą. Od r. 1918—25 powstało w Japonii 29.506 „Stowarzyszeń młodych ludzi”, o różnorodnych celach moralnych, naukowych i zawodowych. Stowarzyszenia te liczą około 4 milionów członków. I tu rzuca się nam w oczy fakt niezmiernie ciekawy: oto w r. 1918 istniało 18 tysięcy stowarzyszeń męskich i ani jednego kobiecego, w rok później było już 6 tys. stowarzyszeń kobiecych, a w r. 1925 — 13 tysięcy! Zato liczba stowarzyszeń młodzieży męskiej spadła do 16 tysięcy! Kobiety japońskie idą i w tym zakresie po linii wyjątkowo szybkiego rozwoju.

*) Cyfry te obecnie są już zapewne wyższe, gdyż dane statystyczne, udzielone uprzejmie przez poselstwo japońskie w Warszawie, pochodzą z r. 1925.



NAKANISHI GODO*)

KSIĘŻYCOWE STARE MIASTO

Z „Wierszy Chińskich“

Palm strzelistych barwne parasole
okalają mury ośniedziałe.
Tam, gdzie żółta chińska brama—w głębi
płyńie zapach księżycowy.

Przez wspaniałą bramę idą chłopcy;
stroje ich—zielone i jaskrawe
w ostrem świetle księżycowem.
A kobiety w purpurowych pelerynach
gwarzą, niby piękne ptaki,
w szmaragdowym cieniu palm,
które strzegą starej bramy.

Twarze kobiet—jak błękitne ametysty
w ostrem świetle księżycowem,
a u drobnych stóp kobiecych
białośnieżne śpią flamingi.

Szmary pięknych instrumentów
wypływają z pawilonów,
płyną poprzez gaj, zmieszane
z ostrem światłem księżycowem.

A na murze tańczą pawie, srebrne ptaki,
tańczy wiatr, jak ptaki uskrzydłony,
i błękitne—niczem kwiaty, niczem księżyc—
płyńie w wieczór fantastyczne stare miasto...



TĘCZA I BURZA

Z książki „To-okiō Shi“ („Miasto Tokio“)

Pasmo barwnej ulewy
poza perłową rzeką
w płasach się łączy z kłębami wieczornych chmur,
a kolorowa Lira
łśni, odzwierciedlona w zamglonych lustrach wód.

Droga białego, pięknego okrętu — nad tęczę,
mewa wyfrunie z gęstwiny bananów
i staje się kwiatem, rozkwitłym w powietrzu
i kwiatem opada na trawę wybrzeża.

Nad rzeką,
wśląd za obłokiem — lecącym okrętem,
migocą strzeliste płomienie.

Śladami tęczy
idę do wioski,
ukrytej w cieniu wonnej oliwy.

Z japońskiego przełożyli
R. UMEDA I S. M. SALIŃSKI

*) NAKANISHI GODO, jeden z najświetniejszych poetów plejady, grupującej się dookoła czasopisma „K'io'ku“ (Przedświt), zajmuje już teraz, mimo bardzo młodego wieku, znakomite miejsce w literaturze i poezji japońskiej. Znany już od roku 1920 z szeregu drobnych utworów, drukowanych przeważnie w założonym przez siebie „K'io'ku“ wydaje w r. 1923 obszerny tom swych poezyj p. t. „To-okiō Shi“ i odrazu zdobywa sobie pokłask i uznanie kulturalnego społeczeństwa japońskiego. Fantazja, głębia, barwność i niezwykła melodyjność wiersza (niemożliwa do wiernego oddania w żadnym innym języku)—oto główne zalety twórczości Nakanishi'ego. W roku 1924—1925 Nakanishi odbywa wielką podróż do Chin, spędza dłuższy czas w klasztorach buddyjskich, gdzie bada starą twórczość Chin. Owocem tej podróży są „Wiersze Chińskie“, wydane w r. 1927 w oddzielnym zbiorze, z którego wyjmujemy kilka drobniejszych utworów.

ZOFJA KACHELOWNA

ULICZNY SPRZEDAWCA LAMPJONÓW

Siadywał zwykle na drodze do starego cmentarza, gdzie były tylko groby małych dzieci, i całym godzinami wyczekiwał. Nie było przecież dnia, żeby k óras z matek nie przechodziła tędy — a każda napewno kupiła kolorowy lampjon dla duszyczki swojego zmarłego.

Zdarzały się jednak dnie—wieczory, raczej—owe czarujące zmierzchy, jakich tu, w Europie, niema nigdzie, kiedy niebo staje się coraz bardziej złote — jak stara, bizantyjska ikona, a potem błednie zupełnie, aż wreszcie przez moment jeden jest prawie białe, ale już białością popiołu, a to jest właśnie mrok—i ślepy Lao-tsin nie miał już więcej kupujących. Wtedy wstawał i zwolna wracał ku miastu, przystając zrzadka pod drzewami.

* * *

Lao-tsin znany był w całym mieście i to od wielu lat. Bez obawy rzec można, że najstarsze nawet matki pamiętały go, jak w milczeniu i solennie zasiadał na tym samym zawsze kamieniu i spoglądał pustemi źrenicami przed siebie. Nie można zatem dziwić się zdumieniu i przerażeniu ogółu, kiedy dnia pewnego na miejscu ślepego Lao-tsina pojawił się ktoś inny.

Właściwie jednak — nie zupełnie ktoś inny. Po prostu — ten sam Lao-tsin — w sukniach kobiecych i bez swych okrutnych czarnych okularów. Tak, tak! na kamieniach siedziała stara kobieta z codzienną twarzą Lao-tsina i z pękiem kolorowych lampjonów z papieru, uwiązanych na tyczce bambusowej. Siedziała w milczeniu i zupełnie obojętnie przyjmowała objawy zdumienia ze strony swej stałej klienteli.

Wówczas jednak zamyslił się ten i ów, i zaczął sobie przypominać. Szperano w pamięci, zastanawiano się i szukano. I nagle stało się jasnym wszystko—jasnym, zrozumiałym i normalnym i niczym nadzwyczajnym w gruncie rzeczy, o nie! Po prostu obowiązkiem zwykłym, i zaraz też ludzie przeszli nad tem do porządku dziennego — ponieważ, skoro już raz zrozumiano—nie było się czemu dziwić więcej.

* * *

Jednakże przed mniejwięcej dwudziestoma laty w papierowej lepiance, zajmowanej obecnie przez Lao-tsina, mieszkał ktoś inny. Stary Fu-czeń ze swym synem i córką, uroczą Kinosu-ho, która była kwiatem i ptakiem w jednej osobie, ukochaną przez słońce i wszelkie dobre żywioły. Fu-czeń był już w tym dostoj-

nym wieku, kiedy ojcowie nie pracują, ponieważ mają dobre i oddane sobie dzieci. Syn Fu-czenia, szlachetny i mądry młodzian, utrzymywał ojca i zamierzał właśnie wyposażyć swą śliczną siostrę, by rozjaśniła urodą swoją dom jednego z jego przyjaciół, kiedy wybuchła wojna.

Syn Fu-czenia zginął. Fu-Czeń chodził w aureoli bohaterstwa i dumy, jak przystało na ojca poległego zwycięzcy. Ale tak, jakby na scenie ktoś w najważniejszym momencie zagasił papierowe słońce, mające oświetlać scenę miłosną—tak zgasł uśmiech na jasnej twarzy Kinosu-ho — i nie zajaśniał nigdy więcej.

Historja była zupełnie prosta i zwykła—niewarta nawet może opowieści. Jak zwykle po wojnie—pojawiła się nędza i głód. Fu-Czeń był stary i nie miał już syna, któryby zapracował na pożywienie dla swego dostojnego i czcigodnego ojca. Jego bardzo szlachetna postać wychudła, a w oczach zaczęło się coraz częściej ukazywać niezadowolenie.

Wówczas to—przed dwudziestu mniejwięcej laty—zdarzyła się następująca scena:

Lepianka Lao-tsina nie była jeszcze wtedy lepianką—była maleńkiem, szlachetnym cackiem z bambusów i papieru i stała zatulona cała w kwiecie starej, mocno pachnącej w czasie kwitnienia, śliwy. Przed domkiem był ogródek z trzema mostkami i jedną sadzawką, a nad oknem wisiała klateczka z trawy, z uwięzionym w niej śpiewającym świerszczem.

Księżyc stał wysoko, jak dekoracja, na niebie, będącem rękawem błękitnego boskiego kimona z powietrznego jedwabiu. W maleńkim ogródku stała Kinosu-ho w odświętnej, liljowej sukni, przepasana sztywnym, purpurowym „obi“. Maleńkie nóżki na ścieżce ogrodu wyglądały żałośnie, jak zabite, zziębnięte ptaki, które nie zdążyły gdzieś odlecieć.

Kinosu-ho nie była sama — był z nią ten, któremu miała rozświetlić dom i zapewnić dumę i radość z synów.

Rozmawiali poważnie i smutnie. Z początku oponował mężczyzna, ale potem, wysłuchawszy gorącej, namiętej repliki malutkiej laleczki o lśniących łzami oczach—skłonił w milczeniu głowę. Nietylko głowę—skłonił się cały—ukłękł, pochylił się i z czcią ucałował małe, żałosne nóżki Kinosu-ho.

Potem odszedł, a Kinosu-ho stała jeszcze chwilę w maleńkim ogródku i zupełnie białemi wargami powtarzała sobie modlitwę do zmarłych, do bohaterskie-

go brata, poległego w zwycięskiej walce o jej pachnącą wiśniami ojczyznę i do czcigodnej matki, która nie dożyła dnia zaślubin swej córki.

* * *

W papierowym domku spał Fu-Czeń, który od tej chwili miał znowu zapewnione utrzymanie.

* * *

Kinosu-ho nie miała wielu dróg. Nie mogła zostać tancerką w herbaciarni, ani wynająć się na jakiś okres czasu w bogatym domu rozkoszy.

Nie mogła. Trochę dlatego, że bardzo kochała człowieka który, usłuchawszy jej racji—odszedł—i trochę także, ponieważ gorycz zalewała jej bohaterskie serduszko, a gejsze muszą być uśmiechnięte i wesołe. Najchętniej uciekłaby w góry, do klasztoru — ale to nie dałoby ani jednej garsteczki ryżu staremu Fu-Czeń.

Kinosu-ho postanowiła umrzeć—to było jedyną drogą. Oczywiście—nie w zwykłym sensie tego słowa. Kinosu-ho uniknęła wszelkich pokus i zamknęła się

bie wszelki powrót: obcięła swe przesłiczne, pachnące włosy z czarnej laki, spaliła swe lśniące, kolorowe, najmiłsze szatki. Odziana w nędzny strój wiejskiego chłopaka—zakryła splekane oczy czarnymi okularami i usiadła na drodze do starego cmentarza z pękiem papierowych, pstrych lampjonów na bambusowej tycze.

Nie było przecież dnia, żeby któraś z matek nie przechodziła tędy — a każda napewno kupiła kolorowy lampjon dla duszyczki swojego zmarłego.

* * *

Fu-Czeń żył długo — bardzo długo. Nie brakowało mu wszakże niczego. To też kiedy wreszcie znużony duch jego odszedł do krainy przodków — Lao-tsin mógł bez obawy powrócić do swej kobiecej postaci! Był nadal tym samym, codziennym ulicznym sprzedawcą lampjonów—a powrót jego—to tylko wyciągnięcie miseczki żebraczej, do której wpadło, jak najjaśniejszy promień, wspomnienie malutkiej Kinosu-ho, o sercu wielkiem i wspaniałem.

Kinosu-ho



LEGENDA O BOGU — OPIEKUNIE MAŁŻEŃSTW

Z chińskich legend

Według wierzeń chińskiego ludu, każde ważniejsze zdarzenie w życiu człowieka znajduje się w ściślejszej łączności z opieką odnośnego boga; np. małżeństwami opiekuje się bóstwo pod nazwą „Jue-sja-lou-zin.“

Powiadają, że jednemu człowiekowi, nazwiskiem Wej-hu, udało się zobaczyć tego starca. Było to za czasów dynastji Tan.

Pewnego razu Wej-hu w czasie przejazdu zatrzymał się w gospodzie. W nocy, w czasie przechadzki po ogrodzie, zobaczył siedzącego pod drzewem starca, w ubraniu starodawnego kroju z długimi i szerokimi rękawami. Wiatr rozwiewał siwe włosy starca, ale nieznanomy, nie zwracając na nic uwagi, czytał przy świetle księżycowym z zajęciem jakąś księgę. Wej-hu zbliżył się do starca i zapytał:

— Co czytasz, szanowny starcze?

— Przeglądam księgę z nazwiskami tych, co już zawarli małżeństwa i mają je zawrzeć,—ta księga zawiera spisy małżeństw wszystkich ludzi na ziemskim globie.

— A z kim ja się ożenię? — zwrócił się Wej-hu do starca z zapytaniem.

Starzec zapytał go o nazwisko, zajęcie, wiek i miejsce zamieszkania, a otrzymawszy odpowiedź, zaczął przerzucać karty swej księgi, szukając czegoś przy świetle księżyca; poczem wstał, poprosił Wej-hu, by podążył za nim. Obaj wyszli z ogrodu. Nie rozumiejąc, o co chodzi, Wej-hu dążył za starcem po ulicach miasta. Wreszcie zbliżyli się do jakiegoś sklepu, przy którym stała kobieta, widocznie niańka, z dziewczynką na ręku. Niańka miała tylko jedno oko. Starzec podszedł bliżej, a wskazawszy na dziecko, rzekł:

— Oto twoja przyszła żona — poczem szybko znikł, jakby zapadł się pod ziemię.

Wej-hu, zobaczywszy maleńką dziewczynkę, która według przeznaczenia miała być jego żoną, pomyślał, że starzec prosto zażartował sobie z niego, gdyż on miał już 26 lat, a dziewczynka najwyżej 3, zatem on się już zestarzeje, kiedy ona zostanie jego żoną.

Widocznie chytry starszek chciał zakpić z niego. I rozgniewany Wej-hu nie wiedział, na kim swój gniew wyrzucić — starca bowiem nie było ani śladu na ulicy. Postanowił zatem w jakiś sposób udaremnić wróżbę nieznanomego, a chcąc ulżyć swojej złości, wysłał swego sługę, by zabił małą dziewczynkę. Słu-

ga uważał, że zabójstwo jest niezgodne z prawem, ale z drugiej strony nie wolno lekceważyć rozkazu chlebobdawcy, więc nie zabił dziewczynki, tylko zranił ją w przegub nosa, poczem zbiegł do domu. Wej-hu dowiedział się, że dziewczynka jest tylko zraniona, bojąc się zatem pociągnięcia go do odpowiedzialności za to przestępstwo, uciekł z miasta.

Od tego zdarzenia upłynęło 14 lat. Wej-hu dostał się do służby państwowej i objął posadę małego urzędnika w powiecie Sjaczu, a potem ożenił się z córką Wan-taja, rewizora tegoż powiatu. Po ślubie zobaczył, że żona jego jest młoda i piękna (według chińskich zwyczajów narzeczony nie widzi swojej wybranej do dnia ślubu). Wydawało się mu jednak dziwnem, że żona stale nosi na czole między brwiami przymocowaną gwiazdę na przepasce, jak gdyby dla ozdoby. Zadziwiony, zapytał jej, dlaczego nosi tak niezwykłą ozdobę, na co żona objaśniła, że na przegubie nosa ma szramę, którą w ten sposób zakrywa. Wej-hu zapytał, w jaki sposób się zraniła, na co w odpowiedzi usłyszał od żony, że kiedy była małą dziewczynką, nie miała tej szramy i była bardzo piękna. Ale pewnego razu niańka poszła z nią na przechadzkę i zatrzymała się około sklepu z ziarnem. Nagle podbiegł jakiś młody człowiek i zranił ją właśnie w to miejsce. Wej-hu wysłuchał opowiadania żony i straszna myśl przemknęła mu przez głowę.

— A twoja niańka miała jedno oko?

— Tak, lecz skądże ty wiesz o tem? — zapytała zdziwiona żona.

Ciężko westchnąwszy, opowiedział jej mąż, jak to 14 lat temu nie ufał słowom starca i co potem zaszło. Żona, wysłuchawszy jego opowiadania, westchnęła i pokornie zauważyła:

— Cóż czynić! taka widać wola losu — i ani jednym słowem nie zrobiła mężowi wymówki.

Ten starzec — to był Jue-sja-lou-zin — opiekun małżeństw. Jedyny człowiek, który go widział, to był Wej-hu. Od tego czasu nikt go już nie widział; jednak chińczycy wierzą, że bóstwo istnieje, i w mieście Han-dzon, na brzegu jeziora Si-hu, w uroczej miejscowości stoi pagoda, poświęcona temu bogu. Co rok płyną tam tłumy, ażeby dowiedzieć się od boga o ważnem w życiu każdego chińczyka zdarzeniu: — o małżeństwie. Powiadają, że bóg trzyma w ręku długą nici i łączy ją silnie nogi męża i żony na długie, wspólne pożycie.

tłum. Tadeusz Szukiewicz.

Dr. M. KASTERSKA

KIKU YAMATA — POWIEŚCIOPISARKA JAPONSKA

Siedzi przedemną drobna, szczupła, trochę dziwnie odbijająca od swej modnej europejskiej sukni, bardzo uprzejmie uśmiechnięta, bardzo ugrzecznona. Jest w niej coś z dziecka, coś z kwiatu i coś z kobiety. Ale wąskie, czarne źrenice patrzą rozumnie i niemal badawczo w tej nawpół dziecinnej twarzy. To już japonka nowoczesna, która zaczyna żądać swobody dla swej indywidualności.

— Zanim przyjechałam do Europy, już w Japonii wyszła moja pierwsza książka francuska: „Promenades et balades”. Pisałam wtedy również po angielsku, ale tylko artykuły dziennikarskie do pism amerykańskich. We Francji jestem od lat 4-ch. Miałam zamiar zdać licencjat. Ale zdałam tylko certificat z historii sztuki i... zniknęłam.

— Dlaczego? Nie podobała się pani stara Sorbona?

Panna Kiku Yamata śmieje się śmiechem dziecka, zadowolonego, że splatało figla.

— Nie to. Ale znalazłam wydawcę i, wyznam szczerze — bardziej mnie bawi, gdy sama wygłaszam odczyty, niż gdy słucham odczytów innych.

— A ci, którzy pani słuchają?

— To już ich rzecz! — śmieje się, żartując dalej młoda japonka. Potem poważnie znowu, mówiąc o swych książkach. „Massako” — jej pierwsza powieść, polega właściwie na odmalowaniu charakteru kobiety japońskiej i rodziny. Potem następuje „Shogi,” zbiór nowel japońskich z życia współczesnego, i „Ośm sław”, opisy pejzaży japońskich z ilustracjami bardzo modnego, choć może nieco zmanierowanego malarza Fudzity.

— Niech mi pani powie, jaką jest właściwie rola i dola kobiety w Japonii?

— W X-ym i XI-ym wieku kobieta japońska była zupełnie wolna i równa pod względem praw mężczyźnie. Był to złoty wiek naszej literatury, a prawie wszyscy wielcy autorzy tej epoki — to kobiety. Później, po XI wieku, nastąpiło wprowadzenie obyczajów chińskich, kładąc koniec tej swobodzie. Dziś — kobieta stara się powrócić powoli do swych praw, ale idzie to dość opornie, i ostatecznie pozostaje ona zawsze pod władzą mężczyzny, a szczególnie — rodziny. Zresztą, w Japonii życie indywidualne jest prawie niemożliwe: trzeba zawsze znosić kontrolę rodziny. Dlatego ja, np., wolę Europę. Zato życie duchowe jest więcej rozwinięte w Japonii, niż w Europie; a kobieta japońska, obdarzona umysłem giętkim i dużą dozą zręczności, radzi sobie wcale nieźle w tej walce z rodziną.

Moje dwie nowe książki będą mieć właśnie



za temat życia w epoce władzy kobiety. Jedną z nich, to historia słynnej poetki Komashi, która wślawiła się swym talentem i swą srogością względem wielbicieli. Rycerz pewien kochał ją wytrwale, lecz okrutna oznajmiła mu, że przyjmie jego hołd dopiero po stu nocach, spędzonych przed jej progiem. Cóż, kiedy w przedostatnią noc nieszczęśnik zmarł na śniegu przed domem Komashi. Ponieważ religia buddyjska nakazuje pokutę za winy, Komashi, skruszona, wzięła strój żebraczki i poszła w świat, żyjąc z jałmużny.

Druga moja książka, to historia księcia Genzi, o którym jedna z naszych autorek złotego wieku pozostawiła nam piękną opowieść.

— Czy ma pani zamiar zostać na stałe w Europie?

— Czuję się tu dobrze i łatwiej mi tu pisać. Ale... odczuwam też tutaj mocniej, niż kiedykolwiek, piękno życia japońskiego...

I Kiku Yamata dodaje ciszej, mrużąc swe wąskie oczy:

— Zawsze się lepiej ocenia kontrasty i to, czego się nie ma.

JANINA KRAJEWSKA

NIEMOWLĘ CHIŃSKIE

Jeśli się patrzy na Chiny z poza odrębności ich rasy i kultury—skóry żółtej, skośnych oczu, wież porcelanowych, wygiętych ku niebu dachów pagód i domów, zniekształconych nóżek chińskich kobiet i kultu smoków dziwacznych—wydaje się, że niema nic, co by łączyć mogło duszę Dalekiego Wschodu z duszą Europy. Wydaje się—tak jednak nie jest. Jest coś, czego mur chiński nie zdołał oddzielić. To ogólnoludzki instynkt macierzyństwa, instynkt, który budzi w każdym sercu matki miłość do dziecka i troskę o jego byt. Smutnem się wydaje w Chinach jedynie to, że chińscy rodzice mniej uwagi i pieczołowitości poświęcają dziecku płci żeńskiej, niż męskiej. Zdarza się nawet, że dziewczynki zaraz po urodzeniu, jeśli są niepożądane, zostają topione lub zabijane rzekomo z zupełną obojętnością.

Stanowisko mężczyzn w Chinach łączy się z ich ustrojem społecznym, patriarchalnym, gdzie ojciec w rodzinie jest dotychczas panem życia i śmierci własnych dzieci i żony. Ciężka walka o byt w państwie, tak gęsto, jak Chiny, zaludnionem, jest nieubłagana: zmusza ona ojca do podnoszenia ręki na swe własne dziecko w przeświadczeniu, że nie zdoła go wyżywić. Jest to jedna ze smutniejszych kart życia rodzinnego biednych warstw ludu chińskiego. Ale gdy dziecku sądzono żyć, cieszy się ono wielką i nieograniczoną miłością rodziców. Przejawia się ona w pełnych uroku zwyczajach i obrzędach, oplatających, jak gdyby siecią, całe życie chińczyka od urodzenia aż do śmierci.

Na trzeci dzień po urodzeniu dziecka chinka kąpie je przed wyobrażeniem Bogini-Matki—bogini, która opiekuje się dzieciną w pierwszych chwilach jej życia; należy się więc jej cześć i podziękowanie.

Przy ceremonii matka składa bogini dary. Są to kwiaty, owoce, wino, mięsa rozmaite; przyczem zapala świecę i spala kadzidła.

Po umyciu dziecka matka wiązuje przeguby rączek maleństwa czerwonym, długim sznureczkiem z bawełny. Końce sznurka owija dokoła każdej rączki w ten sposób, aby sznureczek, łącząc je, wisiał luźno między obydwoma rączynami. Czasem na sznurku zawiesza starą monetę, lub minjaturowe srebrne zabawki: dzwonki, bębenki, czy drobniotkie pieczęcie. Najczęściej jednak używana jest stara moneta. Sznureczek troskliwa matka pozostawia na rączkach dziecięcia czasem dwa tygodnie, czasem miesiąc, niekiedy i rok cały, zmieniając co jakiś czas na świeży.

Wiązanie przegubów rąk nie jest jedynie konwencjonalną ceremonią, przekazaną w tradycji przez liczne pokolenia chińskich przodków, lecz ma swe

uzasadnienie w wierzeniach, zapisanych w starych księgach mądrości, a żywo dotychczas zachowywanych wśród ludu.

Chińczyk wierzy, że każda czynność, wykonana przy tym obrzędzie, i każdy przedmiot, używany przy nim, ma jakąś moc tajemną, związaną ściśle z przyszłością dziecka.

To też wiązanie rączek ma chronić dziecko przed złem zachowaniem się i nieposłuszeństwem.

W Chinach patriarchalnych, w których szacunek względem rodziców jest największą z cnót obywatela, gdzie ustroj państwa opiera się na bezwzględnej władzy rodziców, a religja apoteozuje matkę i ojca, łącząc ich ściśle z kultem przodków—obrzęd wiązania rączek niemowlęcia ma charakter przygotowania nowonarodzonego do spełnienia obowiązków względem starszych, które są istotą życia każdego chińczyka

Nie obojętną jest również barwa sznurka, którym wiążą rączki dziecka, stara moneta i zabawki srebrne.

Barwa czerwona ma odstraszać złe moce, które zewsząd czyhają na bezsilne dziecko; stara moneta, jako metal, ma również moc odpychania złych sił, a zabawki srebrne mają sprowadzać bogactwo i pomyślność.

Przed złemi mocami i duchami, których nieprzebrane zastępy krążą w powietrzu według wierzeń chińczyków, a także przed urocznemi spojrzzeniami złych ludzi, chińczycy starają się zabezpieczyć dziecko, zawieszając przed drzwiami sypialni matki paczkę, która pozostaje na tem miejscu przez jedenaste dni. W paczce znajdują się owoce, pełne nasion, rdzeń sitowia, jedna lub dwie cebule, dwa kawałki kotleta i węgla drzewnego, trochę sierści kociej, nieco psiej. Paczkę zawijają w czerwony papier, na którym napisane są dwa znaki chińskie, będące pewną formułą czarodziejską.

Ludzie obcy omijają dom, na którym zawieszono paczkę. Sprowadzić przecież mogą nieszczęście: dziecko zachoruje, będzie się źle chowało.

Przedmioty, znajdujące się w paczce, są związane z losem dziecka, a więc: cebula ma sprowadzić dowcip i inteligencję; owoce, pełne nasion—czystość, rdzeń sitowia—szczęście; węgiel ma dodawać siły i męstwa, sierść kocia i psia ma tłumić przez jedenaste dni hałasy, wywoływane przez koty i psy z sąsiedztwa, któreby mogły przerazić małe dzieciątko.

W pokoju na łóżku zawieszają spodnie ojca, paskiem na dół, i przyczepiają do nich czerwony papier, na którym cztery znaki chińskie oznajmiają, że moce złe weszły w spodnie i nie będą nękały maleństwa.

W tym uroczystym dniu, w którym obrzędy wykonywane mają zapewnić pogodną przyszłość dziecku, krewni i przyjaciele przysyłają podarunki, jak: ptactwo, ciastka, makaron, który jest oznaką długowieczności, objawiając w ten sposób swoją życzliwość dla domu i dziecka.

W miesiąc po urodzeniu dziecka matka opuszcza poraz pierwszy pokój wraz ze swym dzieciąciem. Moment to ważny: opuszczają przecież miejsce, gdzie nic złego im się dotychczas nie stało, miejsce, tak troskliwie zabezpieczone szeregiem przedmiotów czarodziejskich przed złymi duchami i nieżyczliwością oczu ludzkich. Trzeba więc poprosić o pomoc dobre bóstwa i zjednać życzliwość przodków.

To też przed wyjściem z pokoju odprawiają obrzęd zgolenia głowy dziecku. Dziewczynce zgalają przed obrazem Bogini-Matki, chłopcu—przed tabliczkami przodków.

Obrzęd ten ma szczególne znaczenie dla chłopca. Poraz pierwszy w życiu zanoszą go przed tabliczki, umieszczone w kapliczce domowej, na których wypisane są imiona zmarłych przodków. Poraz pierwszy przedstawiają go zmarłym, jako członka rodziny i nowego przedstawiciela rodu, który zczasem będzie składał ofiary ceniom ojców, zapewniając im spokój po tamtej stronie świata.

Nic dziwnego, że dzień ten jest dniem radości i szczęścia dla rodziny. Ale szczególnie uroczyste obchodzony jest ten dzień, jeśli dziecko jest pierwszą pociechą rodziców.

Wtedy rodzice proszą specjalnych kapłanów, którzy odprawiają obrzęd „przejścia przez drzwi”. Wtedy wyjście z domu na świat otrzymuje sankcję religijną, która, jak wierzą chińczycy, nieomylnie zapewni pomyślność dzieciąciu.

W dniu tym rodzice spraszają gości na ucztę, a rodzice matki przysyłają wnukowi w podarunku ubranie i jedzenie. Zwykle wśród produktów spożywczych znajdują się kacze jaja, które ze względu, że zawierają w sobie zarodek przyszłego życia—mają zapewnić dzieciąciu pomyślny rozwój. Ale na szczególną uwagę zasługują miękkie, słodkie ciasteczka, na których malowane są rozmaitemi barwami piękne kwiaty moreli; jedynie barwy białej nie umieszczają na nich, bo barwa biała jest barwą żałoby i śmierci.

W dniu tym rodzice dziecka odwzajemniają się uprzejmym gościom za niezliczone upominki i posyłają im biszkopty i kawałki chleba, na które kładą małe płatki gotowanej wieprzowiny.

Mięso to ma szczególne znaczenie u chińczyków. Należy zaznaczyć, że w każdym domu chińskim hodują świnie. Zwierzę to jest wyrazem zamożności chińskiej rodziny. Nawet w chińskim znaku—świnia pod dachem oznacza szczęście.

W chińskich zwyczajach każdy okres rozwoju dziecka posiada odpowiednie obrzędy. Ważną rolę

odgrywają w nich rodzice matki. Jest to jakby nawiązanie łączności między pokoleniami starszemi i młodszymi—temi, które były lub przechodzą i temi, które będą. Jest to hołd, złożony tradycji, która posiada za sobą kilka tysięcy lat trwania.

To też w cztery miesiące po urodzeniu dziecka rodzice matki, a nie kto inny, przysyłają dzieciąciu krzesło złożone i malowane na czerwono, do którego przywiązane są najrozmaitsze zabawki, a w rocznicę urodzin—buciki i czapkę dla chłopca, a stroik na głowę i bransolety—dla dziewczynki.

W rocznicę urodzin pozwalają dziecku własnymi rączkami stawiać horoskopy na przyszłość. Umieszczają dziecę przed tabliczkami przodków, gdzie palą się świece i kadzidła, stawiają przed niem sito bambusowe, do którego kładą pendzel, tusz, papier, książki, kilka monet, srebrne lub złote ozdoby, lustro miedziane, nożyce, miarę na nogę, owoce... i zwracają uwagę, jakim przedmiotem dziecko zacznie się bawić. Jeśli poruszy książkę—wsławi się w literaturze, może będzie mandarynem; chwyci monetę, lub srebrną, czy złotą ozdobę—posiądzie umiejętność łatwego zdobywania pieniędzy i bogactwo. Uroczystość tę kończy biesiada w kole rodzinnem.

Życie chińczyka składa się z szeregu obrzędów. Ustalił je i przekazał przyszłym pokoleniom Konfucjusz, ten wielki nauczyciel i prawodawca, wpajając w naród, że tradycja jest potęgą, a jej siłą nie tylko myśl, ale i forma, w jakiej się przejawia. Nie dziwmy się więc, że chińczyk, zapatrzony w gwiazdy swego narodu—w mędrca Konfucjusza—ujmuje swe życie od kolebki do grobu w drobiazgową etykietalność zwyczajów i obrzędów.

Obrzędy, wykonywane w ciągu pierwszego roku życia dzieciącia, są początkiem tego cyklu, który kończy się dopiero poza grobem.



PAULA LAMOWA

MUZYKA ŻÓLTEJ RASY

Chiny, które mają najstarszą kulturę, a historię swego państwa datują od 2200 lat przed nar. Chr., szczycą się bogactwem literatury i muzyki, z prastarych czasów dającym chińczykom pierwszeństwo przed kulturą innych narodów, podobnie jak artyzm w wytwarzaniu porcelany. Jeśli chodzi o muzykę chińską, teoria jej jest najżywszym przeciwstawieniem upodobań chińczyków i muzyki, stosowanej w praktyce.

Podobnie, jak u innych wschodnich narodów, muzyka chińska w dawnych czasach była dźwiękiem, którym naród mongolski czcił świat swoich bogów. Czem dla hebrajczyków były psalmy, a dla hindusów hymny „Rigweda“, tem dla chińczyków były pieśni „Schi-King“, zebrane przez filozofa Kong-fu-tse w roku 483 przed Chr. Melodje pieśni religijnych, oparte raczej na modulacji dykcji, niż na barwie harmonji, związane były nierozdzielnie z najstarszą, bezpółtonową, pięciostopniową gamą, uświęconą przez mistyczną łączność dźwięku z harmonją pięciu żywiołów, któremi są: ziemia, woda, powietrze, ogień i wiatr. Dlatego wszystkie usiłowania muzyków, którzy pięciostopniową gamę, pozbawioną półtonów, chcieli rozszerzyć do siedmionowej, spotkały się z przeciwnościami, powodowanymi religijną łącznością „świętej” gamy z istnieniem chińskiej muzyki. Do pieśni religijnych należały nie tylko śpiewane w świątyniach na cześć bogów, ale i hymny na cześć cesarza, zasłużonych przodków i bohaterów. Na dorobek muzyki chińskiej złożyły się głównie pieśni poważne, patetyczne, nastrojowe. „Świątemu” systemowi pentatoniki służyły specjalne instrumenty, a więc rodzaj fletu „Siao”, wielostronne instrumenty, podobne do cytry, zwane „Kin” i „Tsche“, oraz różne instrumenty blaszane. Ale chińczycy lubują się w muzyce hałaśliwej, w ogłuszającej wrzawie dźwięków, wprost nieznośnej dla naszego ucha. W orkiestrze ich przeważają dzwony i dzwonki, olbrzymie bębny i małe bębenki, trąby, kotły, „tamtam” talerze blaszane, słowem, instrumenty perkusyjne. Poza systemem całotonowym, a więc teorią, którą upodobał sobie impresjonizm i współczesna twórczość muzyczna—muzyka chińska i zupełnie do niej zbliżona—japońska w przeprowadzeniu i oryginalności swojej pozostała dla nas obcą i niezrozumiałą. O biegunowej odrębności kategorii myślenia i muzyczności świadczy znany fakt, że pewna wysoka osobistość chińska, podejmowana uroczysto w Londynie, zapytana, co jej się najlepiej podoba w operze, odrzekła, że jedynie muzyka przed uwerturą, to znaczy... strojenie instrumentów! Podobnie, artyści europejscy, występujący w Pekinie, spotykali się zawsze ze zgoła nieoczekiwanymi wrażeniami u publiczności, która na swój sposób rozumiała interpretację utworów i przy-

mowała najsmutniejsze pieśni Schuberta wybuchani wesołego śmiechu, gdy naodwrot, wesoła muzyka europejska wprowadza publiczność chińską w trans głębokiego zadumania. Mimo wszystko, zawodowi muzycy w Chinach są doskonale obeznani z europejskimi zasadami harmonji i kontrapunktu, a biblioteka cesarska posiada przeszło 500 dzieł z zakresu muzyki.

Daleko przystępniejszą i łatwiejszą dla naszego słuchu jest muzyka japońska, pochodząca zresztą z kraju, nieodgradzonego od Europy „chińskim” murem, który zazdrośnie broni naród z warkoczami przed napływem kultury ludzi białej rasy. Japońska orkiestra nie wyrzeka się instrumentów smyczkowych, pozatem obfituje we flety, trąbki, ulubioną narodową gitarę japońską „Samiseng” i siedmiostronną cytrę „Koto”. To samo, co u chińczyków, upodobanie do dzwonów stworzyło największy dzwon świata przed świątynią w Jedo, którym Japonja wzywała pomocy boga Kwannona.

Sympatję naszą zdobył kraj wschodzącego słońca za pośrednictwem literatury i muzyki. Pierre Loti, Puccini i Mascagni wzruszali nas historją „Madame Chrysanthème”, „Madame Butterfly” i „Iris”, a tańczące gejsze w barwnych kimonach, o dziecinnem spojrzeniu, zdobywały serca europejskiej publiczności. Ale egzotyczną muzykę otrzymywaliśmy przefiltrowaną odpowiednio i dostosowaną do naszego smaku i pojęć, a więc, rzecz jasna, mało oryginalną. Albowiem, kto wie, czy tragedia pani Buterfly, pokazana nam w wiernym świetle japońskiej muzyki, nie wywołałaby u nas burzy wesołego śmiechu, podobnie jak przyjęte były w Chinach smutne pieśni kompozytorów białej rasy?





KOBIETA CHIŃSKA

Na marginesie książki Kou-Houng-Minga „Duch narodu chińskiego.“¹⁾

Chinka współczesna, której palce bądź spoczywają na klawiszach, bądź trzymają duży bukiet, która w żółtej, obcisłej sukni, z przepaską świecideł na

czole, idzie pokazywać się i śpiewać w mieszanym tłumie w sali „Stowarzyszenia Konfucjuszowego“, jest, jak z naciskiem stwierdza chiński uczyony Kou-Houng-Ming, uderzającym dowodem oddalenia się dzisiejszych Chin od prawdziwej kultury i cywilizacji.

Kobieta ta, bowiem, która ubiera się modnie, ukazuje publicznie i pędzi żywot próżniaczy, miast poświęcać czas swój i pracę dzieciom i mężowi i pilnie strzec, by drzwi jej domu były surowo zamknięte i by nie dostrzegł jej obcy, jak było dawnych pokoleń zwyczajem,—uległa wpływom Zachodu i stargała węzły dawnej tradycji.

To też, w pojęciu „Starego Chińczyka“—tradycjonalisty, który mieszkał w Europie, zna kulturę zachodnią i gardzi nią, a za prawdziwą uważa jedynie dawną chińską kulturę—kobieta ta źle czyni, gdyż postępuje wbrew naukom, które uświęcił obyczaj przodków.

„Słowo „małżonka“ w piśmie chińskim,“ wyjaśnia Kou-Houng-Ming, „składa się z dwóch pierwiastków, z których jeden znaczy—kobieta, drugi—miotła. Jest to doskonały symbol obowiązków kobiety.“

„Małżeństwo w Chinach,“ mówi Kou-Houng-Ming, „nie jest związkiem dwu serc, lecz związkiem dwóch rodów. Pobierają się ludzie, którzy się dotąd nie znali, dobrani przez obie rodziny, a pożycie małżeńskie, to nie ustawiczna adoracja i pieszczoty, lecz praca dnia codziennego. Składają się na nią tysiączne drobiazgi, to też ta, która obowiązkom swym sprostać potrafi, kobieta pracy, Matka Rodu, jest prawdziwie chińskim ideałem kobiety.“

Zadaniem kobiety nie jest, według Kou-Houng-Minga, poświęcenie się sprawom społecznym, lub filantropijnym, albowiem trzy posłuszeństwa, które winny być naczelną zasadą życia prawdziwej chinki, na-

kazują żyć „kobiecie niezameżnej dla rodziców, mężatce — dla męża, wdowie — dla dzieci“.

Jedną z kardynalnych czterech cnót, które winny zdobić chińską damę, jest cnota pracy; jeśli kobieta cały swój czas spędza w kuchni, lub przy kółwrotku, dokładając starań, by jej bliscy mieli czystą i całą odzież, oraz smaczne i zdrowe jadło, a goście byli dobrze przyjęci — posiada tę cnotę.

Dbłość o estetyczną powierzchowność jest również cnotą. Nie piękna twarz o wdzięku kobiety stanowi. Więcej znaczy czyste, doskonale wymyte ciało, i staranne, bez zarzutu, ubranie.

Inne cnoty dotyczą kultury serca i charakteru. Charakter skromny i wesoły, serce litościwe i stałe, ułożenie nieposzlakowane, mowa łagodna i spokojna, zachowanie się i prowadzenie takie, że nie może na nie paść żaden cień,—oto litanja cnót, które mi uczyony Hou-Koung-Ming pragnąłby widzieć zdobną wytworną chińską damę.

Aby zaś nie rozproszyła się i nie uleciała wcn jej kobiecości, chce, by jak dawniej siedziała zamknięta w ścianach swego domu.

Kobieta wschodu chwyta zewnętrzne przejawy życia europejskiego, naśladuje jej sposób ubierania się, pragnie swobody ruchów, ale te zmiany zewnętrzne są zarazem objawem głębokich zmian psychologicznych, znaczy to:—przeszło mi wystarczać życie domowe, chcę poznać świat i ludzi; zbrzydła mi ustawiczna mrówcza praca, chcę żyć dla siebie, nietylko dla drugich!

Te zmiany w psychice kobiecej wpłyną niewątpliwie na przekształcenie się pewnych form chińskiego życia rodzinnego.

W Chinach, utartym zwyczajem, małżonek ma prawo wprowadzać w dom swój tyle kochanek, ile mu się podoba. Są to bądź konkubiny, bądź służące. Kou-Houng-Ming stara się ten zwyczaj wytłumaczyć i usprawiedliwić. Oto jego argumenty:

„Przedewszystkiem, chińska kobieta jest istotą zupełnie pozbawioną egoizmu; celem jej życia jest szczęście męża, dlatego spokojnie znosi obok siebie w domu inną kobietę.“

¹⁾ Książka ta jest pisana po angielsku; celem jej jest sprostowanie mylnych poglądów Europejczyków o chińczykach.

Następnie należy o tem pamiętać—życie zarówno kobiety, jak mężczyzny, wymaga ofiar. Mężczyzna musi zdobywać chleb dla siebie i rodziny i narażać swe życie w służbie krajowi i cesarzowi, to też po pracy należy mu się rozrywka. Taką rozrywką jest dlań konkubina, „podpora dla rąk i oczu.“ Nie broni mu jej religia, nie broni moralność. Gdy chińczyk chce wprowadzić kochankę w swój dom, prosi uprzednio o pozwolenie żony. Nigdy szlachetny chińczyk nie uczyni tego bez zgody żony i nigdy prawdziwa chińska dama nie odmówi jej mężowi, gdy istnieje po temu dostateczny powód. A kochance swojej i dzieciom, z niej zrodzonym, chińczyk zapewnia byt, co jest moralniejsze, niż wzięcie kobiety z ulicy i rzućenie jej zpowrotem na ulicę, jak to czynią europejczycy.“

Rozumowanie to jest o tyle słuszne, że nie można mierzyć chińskiej moralności naszą moralnością i że życie wielu koncesyj wymaga. Prawdą jest również, że krzywda porzuconej i zdanej na łaskę losu kochanki bywa nieraz cięższa, niż ofiara pierwszej małżonki chińczyka, zmuszonej do znoszenia pod swym dachem rywalki.

Ale dodać należy, że opinia publiczna stała po stronie mężczyzny; kobieta chińska, zamknięta w swym domu, nie miała na nią wpływu, i często nie brak egoizmu, lecz brak siły i strach przed sądem opinii sprawiał, że chińska dama nie opierała się przyjętemu zwyczajowi i, uśmiechnięta, kryła przed mężem

i ludźmi uczucia, które nią miały, by nie ośmieszać się i nie zyskać miana zazdrośnicy. Prócz tego, konkubiny i służące były dla niej pomocą w pracy domowej i towarzystwem.

Mimo tego jednak zdarzały się wypadki, wzmiankuje o tem Kou-Houn-Ming, że żona odmawiała swej zgody i mąż nie brał innej. Cóż dopiero się stanie, gdy kobieta chińska, która już zaczęła wychodzić z progów swego domu, wejdzie śmieiej w świat i zacznie urabiać opinię publiczną? Małżonka nie ścierpi wtedy w domu kochanek męża. Można to przewidzieć, bo serce ludzkie jest tem, co na całym zamieszkałym przez ludzi świecie najmniej się zmienia i różni. Niech świadczą o tem wyjęte z poematu annamickiego „Kim Ven Kieou“²⁾ słowa dumnej Hoan-Theu, do uroczej Kieou zwrócone.

Ta Hoan-Theu, która kazała pochwyć przemocą swoją rywalkę Kieou i zadała jej wymyślne męczarnie, gdy z kolei znalazła się w rękach Kieou, teraz możnej i potężnej, tak się broi:

„Ja nic nie znaczę, ale wiesz o tem, że zazdrość jest prawem natury. Przypomnij sobie, że, gdyś uciekła, nie kazałam cię ścigać, bo polubiłam cię. Któraż kobieta chciałaby męża dzielić z drugą? Choć usłałam ci drogę cierniami—wierzę, że w twojem sercu wielkiem, jak morze, znajdzie się dla mnie litość!“

I Kieou puszcza ją wolno, żeby nie wydać się „małego serca.“

Halina Wohlowa

²⁾ Temat tego poematu jest wzięty z życia chińskiego.



JAK PRACUJĄ JAPONKI



Gdy myślimy o kobiecie japońskiej, jesteśmy zawsze pod wrażeniem dawnych jej sylwetek, pióra Lotiego, Farrère'a lub Lafcadio Hearne'a. Obecne japonki są już zupełnie inne. Zdarzają się często zapewne i w ich duszach dramaty Butterfly i Chrysanthemy,

ale są to już tylko konflikty osobiste, psychiczne, niezależne od niższości ich stanowiska.

Do wyzwolenia kobiety japońskiej przyczyniła się głównie wojna. Czynniki ruchu kobiecego w Japonii są wybitnie ekonomiczne. Wojna wywołała



Rachmistrzyni, obliczająca punkty w klubie bilardowym.

ogromną potrzebę rąk do pracy i zwiększyła wydatki, powołując kobietę do wyjścia poza obręb życia domowego dla zarobku.

Gdy jeszcze w r. 1912 — 13 nie było prawie w Japonii stenotypistek, z wyjątkiem kilku po europejsku wychowanych panien w wielkich domach bankierskich Jokohamy i Kobe, — już w parę lat później istniały ich tysiące.

Założono we wszystkich większych miastach szkoły pisania na maszynie i stenografii, do których przyjmowane są japońskie dziewczęta ze świadectwem ukończonej szkoły średniej. Stenotypistki te są zresztą b. dobre. Przeciętna ich zdolność pisania wynosi 60 liter na minutę. Zarabiają od 30 — 100 yen *) miesięcznie, znające język angielski — do 300 jen. Bardzo dobrze płatne są też stanowiska w bankach i wielkich biurach przemysłowych i handlowych. Dziewczęta zaś, które kończą szkołę powszechną, pracują jako sklepowe, modniarki i kelnerki.

Pensje ich wynoszą od 70—80 yen, ale nie pogardzane tu wcale, tak jak u nas, przez personel restauracyjny napiwki przynoszą w wielkich kawiarniach i modnych restauracjach do 300 yen.

Mało popłatne są stanowiska telefonistek — 30—80 yen.

Nauczycielka ludowa zarabia 45, szkół średnich i liceów — 100 — 150 yen.

Japonki poświęcają się też chętnie zawodowi akuszerki i pielęgniarki; i jedne i drugie kształcą się w specjalnych szkołach, przechodząc praktykę szpitalną. Pielęgniarki otrzymują 2,50 — 3,50 yen dziennie, akuszerki 30 — 50 yen za poród, ale i jedne i drugie

otrzymują pozatem prezenty w naturze i gotówce przynoszące nieraz dwu i trzykrotnie właściwe honorarium.

Kobiety-lekarki znane były w Japonii już od 1884 r., uprawiały jednak ten zawód tylko wyjątkowo. Pierwszą pionierką w medycynie była dr. Yavoi Joszoka.

Wyśmiewana i początkowo nawet policyjnie prześladowana za swą pracę, odniosła jednak w końcu triumf: — założyła w Tokio szkołę medyczną dla kobiet, istniejącą do dziś, jako wielka instytucja pod nazwą „Tokyo Womens College“, licząca 600 studentek.

Ogólne zarobki kobiet w Japonii nie są niższe od płac mężczyzn. W niektórych tylko działach istnieją ceny specjalne, jak np. w krawiectwie i robotach ręcznych. W tych ostatnich japonki są nadzwyczaj zręczne i uprawiają je z ogromnym zamiłowaniem. Istnieją też tu liczne i doskonale szkoły fachowe. W szkołach tych w oryginalny sposób płatne są nauczycielki. Wynagrodzenie ich zależy od ceny materiału, spożebowanego przez uczennice. i tak, za suk-



*Panna Shigeyo Miura, po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Kolumbji (Ameryka), osobiście prowadzi własną poważną firmę handlową.

*) Yena — około 3 złotych.

nię, uszytą przez uczenicę — nauczycielka otrzymuje 15 yen, za kimono 2 — 3, za te same sztuki ubrania z jedwabiu, ceny podwójne

Płace służby domowej są dosyć niskie, to też kobiety niechętnie poświęcają się temu zawodowi. Aby go podnieść, wytworzył się w ostatnich czasach typ służącej na wzór krajów zachodnich — pomocnicy domowej na godziny. Zwykle doskonała kucharka, bierze taka pomocnica 1½—2 yen za godzinę, obsługując nieraz 5 — 6 domów i zarabia miesięcznie b. przyzwoitą sumkę.

Naturalnie, że oddawna zarzucono już stary zwyczaj grania w teatrach ról kobiecych przez mężczyzn; istnieją więc aktorki, zarabiające nieraz ogromne sumy, jak również i gwiazdy filmowe. A także modelki, płatne około 3 yen za godzinę pozowania.

Wcale nieźle płatne są też kobiece „mistrzynie elegancji” — uczą one, jak się szykownie i modnie ubrać, pracują w instytutach piękności — biorąc od 3—6 yen za zabieg lub lekcję.

Bardzo pracowitym i trudnym, ale popłatnym fachem było w Japoni do ostatnich czasów fryzjerstwo.



Pierwsza speakerka radiowa w Japoni, pani Abi Midooskawa.



Japonka jako ke'nerka.

Chcąc zostać fryzjerką, należało uczyć się półtora roku — nic dziwnego: istnieje 150 rodzajów fryzur damskich — a każda jest kunsztowną budowlą na głowie! Fryzjerki zarabiały do 300 yen miesięcznie; teraz jednak, wobec mody główek à la garçonnes, kunszt ten zaczyna upadać.

Specjalnie już japońskim fachem kobiecym jest — jakby to nazwać — instruktorstwo pielęgnowania i artystycznego zdobienia mieszkań kwiatami. Instruktorka taka nazywa się „Iyemoto”. Musi ona ukończyć kursy, trwające trzy lata.

Przeważnie z kursów tych wychodzą artystki, zamieniające pokoje i mikroskopijne ogródki japońskie w krainę czarów. „Iyemoto” otrzymuje specjalne honoraria — za kwiaty w domu, w ogrodzie i za dekoracje przyjęć i festynów. Są „Iyemoto”, pracujące w bogatych domach, które zarabiają do 500 yen miesięcznie.

Pracowita, jak mrówka, obdarzona od natury artystycznymi zdolnościami, japonka wywalczyła sobie w świecie pracy poważne i doskonale płatne stanowisko.

N. J

Kobieta w świecie i w domu

KOBIETA JAPOŃSKA DAWNIEJ I DZISIAJ

Skromna i dość upośledzona rola, jaka była udziałem kobiety japońskiej w życiu społecznym i domowym—do niedawnej należy przeszłości.

Odsunięte od udziału w życiu intelektualnym i społecznym, podobnie zresztą, jak ich europejskie siostry w ciągu ubiegłych stuleci—znacznie bardziej upośledzone były japonki w stosunkach małżeńskich.

Aczkolwiek jednożeństwo było i jest w Japonii ogólnie uznawaną zasadą, jednak instytucja konkubin, umocniona tradycją wieków, przetrwała do chwili obecnej.

Religie panujące w Japonii—Shintoizm i Buddaizm—dają wielką łatwość rozwodu, z uprzywilejowaniem pod tym względem mężczyzny.

Żona w pewnych tylko wypadkach ma prawo opuścić męża: jeżeli się z nią źle obchodzi, jeżeli popełnił jakiś czyn hańbiący, oraz kiedy wprowadzi do domu drugą żonę. Zaznaczyć należy, że druga żona, której przysługiwało tylko miano konkubiny, winna była być, według zwyczaju, we wszystkim uległą pierwszej, zachowującej nawet w wypadku utracenia łask męża, stanowisko pani domu.

Zdarzało się, że legalna żona, odczuwając ochłodzenie męzkowskich uczuć, szczególnie, jeśli powodem tego był brak dzieci—usuwała się sama, powracając do domu rodziców.

Najczęściej jednak przywiązanie do męża, lub obawa utraty sytuacji materialnej przeważała, i przezorna żona sama zajmowała się wyszukaniem młodej dziewczyny, którą z nią podzieliła serce męża i zajęcia domowe. Zwykle szukała jej pośród swoich kuzynek, którym okoliczność lub warunki materialne nie pozwoliły wyjść za mąż.

Tak więc praktyczny zmysł japończyków ujął to w formę najbardziej znośną dla żony legalnej; mimo to nowoczesna japonka protestuje już dziś energicznie przeciw tolerowaniu tej formy wielożeństwa, i zaznaczyć należy, że to, według europejskich pojęć, anormalne współżycie należy już dziś do coraz radszych wyjątków.

Pozostało natomiast jeszcze wiele starodawnych obyczajów, zależnie od środowiska mniej lub więcej przestrzeganych, dla europejskiego obserwatora trochę śmiesznych, a opartych na głębokim poczuciu, a nawet potrzebie etykiety i ceremonjalności u japończyków.

Dziś jeszcze widzieć można kroczącego przodem pana domu i w odległości czterech kroków za nim skromnie drepczącą małżonkę. Dawniej żona nie miała prawa siadać razem z mężem do stołu, nawet jeśli był sam, — wolno jej było spożyć posiłek dopiero po obsłużeniu małżonka. Dziś przetrzymało się to w zwyczaj, iż podawanie potraw zaczyna się od pana domu.

Stary obyczaj, zanikły dziś prawie zupełnie, nakazywał, aby żona czekała wieczorem, czekając na powrót męża. Niejednokrotnie biedna japonka przesiedziała noc całą, gdy mąż jej zabawił się wesoło w towarzystwie kolegów w jakiejś herbaciarni. Z. B.

ZYCIE KOBIET W KOREI

Podczas gdy japonki osiągnęły już prawie równouprawnienie, przynajmniej w życiu społecznym i towarzyskim, pokrewne im kobiety koreańskie żyją jeszcze w zupełnie średniowiecznych warunkach, oddane przeważnie rodzinie i pracy domowej.

Przyczyny tego są dość słuszne. Przedewszystkiem, kobieta koreańska zajmuje honorowe miejsce w rodzinie. Jako żona i matka, jest niezwykle szanowana. Stary obyczaj religijny uczy, że młoda dziewczyna z chwilą wyjścia zamąż „odnajduje drugą połowę swej duszy“ i „powraca do swego prawdziwego domu“. To też ten dom jest dla niej całym światem; a największą chlubą, najmilszym dla koreanki, nawet z najwyższego towarzystwa, zdarzeniem jest móc pokazać cudzoziemcowi np. swoje dzieci i pochwalić się ich talentami i wychowaniem.

Pozatem niema w Korei żadnych „ekonomicznych czynników ruchu kobiecego“. Kobiet—zwłaszcza w północnej części kraju, jest tak mało, że nietylko niema w praktyce mowy o dozwolonym przez religię wielożeństwie, ale niekażdy mężczyzna może znaleźć nawet jedną żonę, i wielu zawiera związki małżeńskie z chinkami, w braku rodaczek.

Koreanki są przytem mniej umysłowo błyskotliwe, mniej energiczne od japonek, więcej nieśmiałe i wcale nieprzedsiębiorcze. To też fakt, że nie wyszły dotychczas na arenę życia publicznego, najwięcej zapewne przypisać trzeba ich własnej ku temu niechęci.

Te zato nieliczne, które oddają się naukom, sztuce lub pracy zawodowej, nie natrafiają w tym kierunku na żadne przeszkody i w wykonywanej przez siebie pracy wykazują dużo zdolności i głębokiego, solidnego ujęcia każdego przedmiotu.

Nieco gorsze jest położenie kobiety w rodzinach, wyznających religię buddyjską. Tam kobieta nie ukazuje się nigdy publicznie, nie przebywa w towarzystwie mężczyzn, nie wolno jej przyjmować cudzoziemców, nie siada nawet do stołu w towarzystwie męża i prawie nie wychodzi z domu. I tam jednak jest szanowana, jako żona i matka.

Smutny tylko i zupełnie beznadziejny jest los wdów. Wdowa nazywa się „jeszcze nie umarłą“ drugą połową nieboszczyka męża.

O ile ma dzieci niedorose, może zajmować się ich wychowaniem. W przeciwnym razie, nie ma żadnego celu w życiu. Nie może zająć się żadną pracą, każdą bowiem wykonywa kobieta zamężna w porozumieniu i za zezwoleniem męża. Wobec ogólnej tolerancji koreańczyków, zezwolenie to nigdy nie jest kobiecie odmawiane, nieżyjący jednakże nie może na nie zezwolić, więc przedwieczny obyczaj usuwa wdowę z życia zupełnie. Pozostają jej tylko obrzędy religijne, modlitwy i oczekiwanie śmierci. Nie zdarzyło się jeszcze dotychczas, aby która wdowa wyszła powtórnie zamąż.



Japonka-stenotypistką

NA NIEBEZPIECZNEJ DRODZE

Ogromna zmiana obyczajów towarzyskich, wywołana z jednej strony dążeniem kobiet do samodzielności, z drugiej—ogólnymi zmianami stosunków po wojnie, zatacza coraz szersze kręgi, a odbija się najsilniej na charakterach i zachowaniu się dzisiejszej młodzieży.

Czy zmiana ta jest korzystna?

Uważam, że w sumie ogólnej—tak, co nie przeszkadza, że istnieją w dzisiejszych stosunkach rzeczy złe, i o jednej z nich właśnie pomówić pragnę w niniejszym artykule.

O zbytnej swobodzie pań dzisiejszych na polu flirtu, więcej nawet: o bardzo często występującym wprost narzucaniu tego flirtu i swej osoby młodym ludziom.

Jest to objaw, niestety, bardzo powszechny, i wystarczy najmniejsza doza obserwacji, aby zauważyć go na każdym kroku.

Wchodzimy np. do cukierni przejrzeć dzienniki—jeżeli umieścimy się gdzieś wpobliżu telefonu, to napewno w przeciągu godziny podejdziesz do aparatu—no, lekko licząc — 4—5 młodych pań—telefonujących do młodych ludzi:—Proszę poprosić pana Jana, Leona, Wacława itp. itp. Panie Janku! może pan przyjdzie dziś do nas—ale napewno—koniecznie—prawda? Panie Leonie, jutro idziemy tu, lub tam, pójdzie pan z nami? Panie Wacku, co słyhać?—i tak dalej. A tymczasem przez tę godzinę ani jeden Leon, Wacek, czy Janek nie spojrział w stronę telefonu, aby zadzwonić do Mani, Zosi, lub Jadzi!

W biurach, redakcjach i t. p., gdzie pracują młodzi urzędnicy, telefony te są plagą egipską. Znam szefa, który stale odpowiada grobowym głosem:—Właśnie, proszę pani, umarł!—Wiele razy taka zapalona flirtiarka usłyszy gorszy jeszcze żart — nic nie pomaga! Przez kilka dni byłam sama w promieniu pocisków takiego stojącego na mojem biurku telefonu, do którego po trzy razy dziennie bombardowała jakaś panienska, czy nie przyjechał pan X, syn jednego ze współpracowników redakcji; aż wreszcie, zrozpaczona, zaproponowałam jej, aby zadzwoniła do ojca, a najlepiej ją poinformuje i... jakoś przestała!

Dawniej młody człowiek czynił nieraz różne starania, żeby zostać przedstawionym jakiejś pannie—dziś—jakże często panna każe sobie na balu przedstawić młodego człowieka! — małe, zresztą, nieszczęście; gorzej, że nie zwracając wcale uwagi, czy jest tem zachwycony, lub nie, stara się wprząc go do swego rydwanu, nieraz na przeciąg całego wieczoru; potem, rzecz prosta, następują telefony, naznaczenia różnych spotkań w cukierni, u znajomych, na spacerze i t. p.

Znam fakt, że młodą dziewczyna wymaga od swego wielbiciela, aby koniecznie przychodził co-

dzień spotykać ją i odprowadzać, gdy wychodzi z uczelni, pomimo, że jest to człowiek bardzo zajęty. Znam fakt inny: młoda panienska, zaledwie poznawszy człowieka, który družbował narzeczonemu siostry, zasypuje go listami, prosząc o przyjazd do majątku rodziców i t. p. i t. p. Przykłady mnożyć można bez końca,—żaden dobry obserwator życia im nie zaprzeczy.

I nie są to wcale osoby źle wychowane, przeciwnie — panny z bardzo dobrego towarzystwa.

I nie jest to naogół tak zwane „zepsucie“, jakaś tendencja do „rzeczy złych i zdrożnych“—nie! — taki sobie obyczaj towarzyski. Trzy czwarte tych pań nie posunęłoby się nigdy do jakiegoś poważnego romansu. — Boże zachowaj! — Ale to przecież niewinny flirt.

A tymczasem ten niewinny flirt wywołuje bardzo rozgałęzione i poważne skutki.

Przedewszystkiem zabiera jednej i drugiej stronie mnóstwo czasu. Młode dziewczęta bardzo mało interesują się sprawami kobiecemi i społecznymi, studenci naogół gorzej pracują, niż dawniej, co jest niejednokrotnie przedmiotem utyskiwań profesorów.

Dalej—tego rodzaju zachowanie się dziewcząt powoduje lekceważenie ich przez mężczyzn, lekceważenie, okryte formami grzeczności towarzyskiej, niemniej jednak bardzo istotne.

I jeszcze gorzej. Taka taktyka kobiety psuje jej życie i wypacza w zarodku każdy nawiązujący się stosunek, który mógłby rozwinąć się w bardzo głębokie i piękne uczucie.

Ale jakżeż to stać się może? Jeżeli Molier powiedział o przyjaźni, że wymaga ona „un peu de mystère“, to cóż powiedzieć o miłości!

Niepewność chwilowa, oczekiwanie, liczenie czasu od jednego do drugiego widzenia się, tęsknota, nieśmiałość i poezja rodzącego się uczucia—wszystko to ginie, zagdakane telefonem, rozdrobnione spotkaniami na każdym kroku, przyduszone nonszalancką pewnością, że niepotrzeba zadawać sobie żadnego trudu!

A rezultat tego — bardzo zły. Cynizm dzisiejszej młodzieży męskiej, jej pesymizm, zniechęcenie do życia — jakże często w tem mają swoje źródło!

A przyczyna jest prosta i nieodparta w swej logice.

Pomimo całego dążenia do równouprawnienia, musimy przyznać, że mężczyzna i kobieta różnią się zasadniczo fizjologicznie i psychicznie, i nowe prądy równouprawnienia właśnie różnice te uwzględniają i czynią podstawą swych zasad.

Otóż w charakterze fizjologicznym i psychicznym mężczyzny leży zdobywczosć, a że miłość jest ogromnym motorem w życiu ludzkim, więc odbierając młodemu człowiekowi możność dążenia do zdobycia

miłości kobiety, inicjatywę w tym kierunku — kobieta wyrządza mu krzywdę.

Wyrządza ją, rzecz prosta, i siebie, swojej godności i swemu uczuciu, które także nigdy nie pogłębi się i nie rozwinie w tych warunkach. Dobrze jeszcze, jeśli taki „forsowny“ flirt doprowadził szybko do małżeństwa — ale jeśli nie, jeśli takie próby powtarzają się często? stają się wtedy nałogiem, pustym, bez treści, wywołującym wkońcu uczucie niesmaku, żal do świata i zniechęcenie.

Nie chciałabym być fałszywie rozumianą — nie chodzi mi wcale o jakąś pruderję, nieszczerłość, sztuczny chłód, czy ceremonjalne konwenanse — broń Boże!

Swobodna, pełna prostoty młoda dziewczyna, koleżanka i towarzyska nauki i pracy mężczyzny, lub miła znajoma ze wspólnej zabawy — nie potrzebuje, jeśli jej się ktoś podoba, kryć tego przed nim, spuszczać wstydliwie oczek, wzdragać się przed jego towarzystwem i t. p. Chodzi tylko o to, aby się ze sobą nie narzucała i nie brała ciągle na siebie inicjatywy.

Tu leży właśnie ta subtelna różnica.

Kobieta, która szczerze i uczciwie pierwsza powie mężczyźnie, że go kocha — jest zupełnie rozumiała. Zachodzi wtedy zwykle fakt wielkiego, głębokiego uczucia, łamiącego jakieś przeszkody: ale kobieta, odgrywająca swemi awansami rolę cavaliero servante mężczyzny — jest śmieszna i nieznośna.

A jest to — niestety — fakt bardzo obecnie częsty!

Zwolennicy „dawnych dobrych czasów“ przypiszą napewno ten fakt obecnemu wychowaniu i modzie. Krótkie suknie, fryzury à la garçonnes — fatalna swoboda młodzieży!

Jest to branie skutku za przyczynę.

Bo moda i obyczaje obecne nie są wcale przyczyną czegośkolwiek, a właśnie skutkiem ogólnej dążności do swobody, wygody, uproszczenia życia, skutkiem potrzeb nauki i pracy, wynikających z rozwoju ludzkiego ducha, skutkiem nawet warunków materialnych, zmuszających kobiety do samodzielności, młodzież do wcześniejszego wyjścia z pod opieki rodzicielskiej.

Ta właśnie wielka i dość raptowna przemiana wywołuje w słabych głowach chaos i zamęt.

Jak ów chrząszcz z bajki, który, wszedłszy do kieliszka po konjaku, chlubił się, że jest pijakiem, tak wiele dziewcząt dzisiejszych chwytają surogat samodzielności w postaci flirtu, który ułatwiają im ogólne warunki życiowe.

Nie chodzi o to, aby tę samodzielność ukrócić, lecz aby, dorósłszy do niej, umieć jej używać.

W przeciwnym razie pozostanie kobieta taką samą lalką i niewolnicą swej własnej lekkomyślności i nierozumu, jak była przez wieki lalką i niewolnicą ograniczeń prawnych i konwenansów.

N. J.

ŻYCIE I MODY Kobiet Japońskich

Kraj, zwany Niponem, pełen blasków słońca i błękitu, gdzie na tle złocistych chryzantemów, śnieżnych płatków białej wiśni i purpury kamelii, wdzięczne i słodkie jego mieszkanki, o delikatnych głosach, niby dźwięki strun harfy eolskiej, spędzają monotony żywot. Drobne, dziecięce prawie ich kształty nie pozwalają domyślać się z pozoru siły ich charakteru i zdolności do bohaterstwa w imię miłości i wiary. To świat kobiety, niezrozumiały dla Europejki, a choć i tam duch czasu wprowadził duże zmiany — japonka pozostała przedewszystkiem kobietą. Zmiany praw kobiety japońskiej są tak bagatelne, że z pogardą odnosi się do nich „nasza kobieta“; mimo to przejmują zgrozą szanownego „samuraja“ japońskiego, pomnego przeszłości, kiedy był wszechwładnym panem tej pokornej niewolnicy, przyznającej się otwarciem do swej niższości i przyjmującej narzuconą jej w życiu rolę bez westchnień i buntów, ale z uśmiechem i rezygnacją.

Życie z japonką jest łatwe i proste, bez problemów, trudnych do rozwikłania, bez walk i momentów psychologicznych. Zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną stroną różni się japonka od kobiety europejskiej; zaczyna żyć bardzo młodo, ale też i wcześniej przestaje: w 28 roku życia rozpoczyna okres starości. Z godnością przyjmuje swoją dolę i stosuje bez zastrzeżeń strój i uczesanie do wieku. Do włosów przywiązuje japonka wielkie znaczenie, pozbawić się ich jest dla niej niezmiernym poświęceniem, to też, mimo



Kimono z żółtej materji, haftowane w kwiaty cieniowane



Japoński serwis do herbaty

obecnej emancypacji, moda krótkich włosów nie przyjmuje się chyba nigdy ogólnie w Japonii. Z obcięciem włosów jej mieszkanki straciłyby czar i urok, które je otaczają. Tylko w dowód pohańbienia, albo najwyższej rozpaczki kobiety japońskie pozbawiają się włosów; niepokieszona wdowa, postanowiwszy pozostać wierną pamięci ukochanego męża, goli włosy i nie pozwala im odrastać. Mężczyzna japoński, zbyt szlachetny, aby zabić niewierną małżonkę, jako najwyższą karę każe zgolić jej włosy i wyrzuci z domu. Wielkie sznury splecionych warkoczy, zawieszane u ołtarzy Buddy, dowodzą poświęcenia, do jakiego może doprowadzić kochającą kobietę japońską jej miłość i wiara.

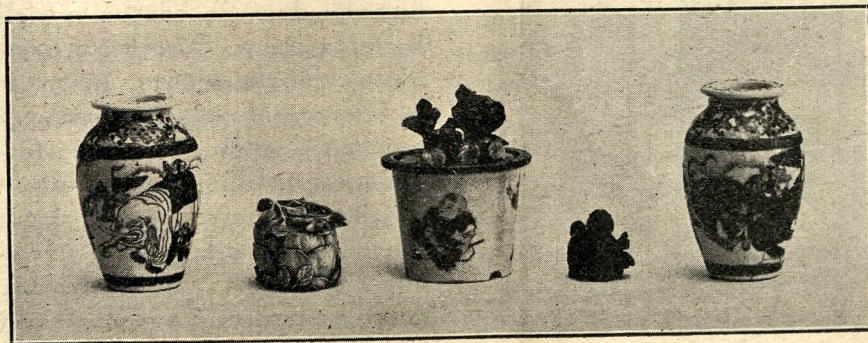
Pomimo, że drobna ta istotka śmierci się nie boi i gotowa jest na nią w każdej chwili, posiada ona wielką radość życia i pogodę ducha. Łatwo zrozumiałem jest to usposobienie dla tych, którzy znają czary przyrody japońskiej. Piękno, w jakim wzrasta, wyrabia w niej wykwint i potrzebę otaczania się tylko pięknymi rzeczami. To też wszystko, co służy do jej użytku, musi być piękne i posiadać własności artystyczne. Czy to przezroczysta, cienka filiżanka, przez którą przegląda ulubiony jej nektar—herbata, czy serwis do podawania jej, czy też wspaniałe, haftowane kimona, których, stosownie do swej zamożności, nakłada kilka lub kilkanaście odrazu, w wierzchnie, najbogatsze, owijając swoją małą figurkę i opasując się szerokim pasem; czy w końcu drobiazgi, służące do jej osobistego użytku, jak puściczki, rzeźbione z kości słoniowej, wazoniczki, zdobne ręcznikami malowidłami, przed-

stawiającymi ryby lub zwierzęta, wszystko nosi na sobie wysoką cechę sztuki i wykwintu.

Bogate hafty kimona, o delikatnie harmonizowanych tonach, wykonane surowym jedwabiem, za podstawę rysunku mają motywy kwiatne, urozmaicone często ptakami lub owadami. Bogaty haft kimon, które mogliśmy tu pokazać dzięki uprzejmości pani E. Soleckiej (Warszawa, Hotel Europejski), gdzie je Czytelniczki obejrzeć mogą, składa się z niezliczonej ilości rozmaitej wielkości chryzantemów, tego godła Japonii. Jedno z nich, wyhaftowane na fioletowej materii surowym jedwabiem, w kolorach od blado-lila do fioletowego, z artystem, będącym szczytem doskonałości, podbite fioletowym fularkiem z ciepłą wkładką — ma formę długiego, prostego szlafroka, otulającego całą postać.

Drugie, letnie, zwane „jukata”, w kolorze kuku rydzy, na lekkiej podszewce tegoż koloru—ozdobione jest od dołu ślicznie ścieniowanymi, brązowo-kasztanowatymi, przechodzącymi w złotą barwę, kwiatami. Kobiety japońskie z niższych sfer, zwane „geishami” choć w panięńskim stanie spędzają czas umówiony w herbaciarniach, gdzie obowiązkiem ich jest bawić tańcem i śpiewem gości — po upływie terminu służby wychodzą zamąż i stają się wzorowymi żonami i matkami, szanowanymi i cenionymi.

Zewnętrzne cechy, odróżniające parnę od mężatki, leżą w odmiennym upięciu włosów — na fryzjerkę, bowiem, tak jedne, jak i drugie nie żałują pieniędzy, ani czasu. Fryzjerka japońska, „Kamijui” zwana, w oznaczonym odstępie czasu odwiedza swoje klientki, upina w



Wazoniki, puszkę z kości słoniowej i porcelany i amulet japoński

sztuczne sploty i pukle ich lśniące włosy, przepinając je mniej lub więcej kosztownymi szpilkami. Przed przyjściem przysyła swoją pomocnicę, która myje, czyści, perfumuje i czesze ich włosy conajmniej pięciorakiemi grzebieniami. Tak oczyszczone i utrefione włosy kilka dni pozostają nieczesane, zwłaszcza, że drewniane, z owalnym wycięciem na szyję, poduszki, o które opiera się nie głowę, lecz szyję — pozwalają spać bez uszkodzenia sztucznej koafiury. Mężczyźni, u których powszechną stała się już moda krótkich włosów, spiąją na poduszkach w kształcie wałków,

„Musume” (panny) farbują wargi na kolor czerwony i fioletowy, i tu nasuwa się pytanie: kto od kogo przyjął zwyczaj malowania się — Europa od Azji, czy naodwrot? a może zalotność kobieca tu i tam na jednym spotyka się polu?

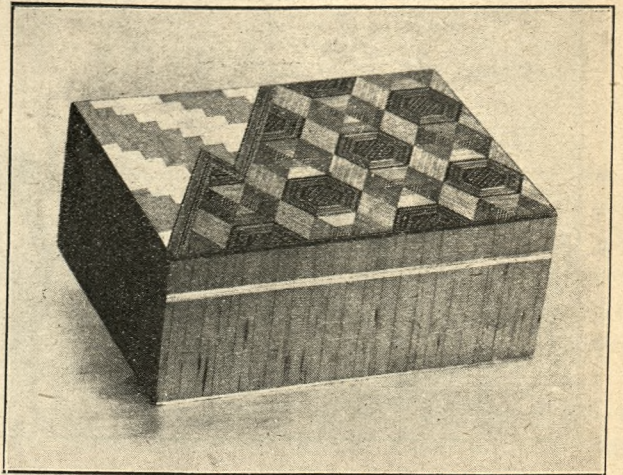
Japonki przywiązują wielką wagę do noszenia amuletów, zwanych „Netzuke”, którymi obwieszają długie łańcuchy i noszą je, jak naszyjniki. Taki amulet, wyrzeźbiony misternie z drzewa palmowego, przedstawia często kobietę z dzieckiem, które matka, według przyjętego w Japonii zwyczaju, niesie na plecach.

Znane jest zamiłowanie japońki do kąpieli, która zawsze gotowa czeka na nią, a po której nakładają świeże kimona, pachnące lawendą, ulubionym ich zapachem.

Pomimo nęcących pozorów jej życia, kobieta japońska nie może być zaliczoną do szczęśliwych. Ani haftowane kimona, ani jedwabne zasłony nie są w stanie wpłynąć na zmianę jej losu, tak marnego, że często „despota” europejski czuje łzy, dławiające mu gar-



Kimono ciemno-fioletowe, haftowane w chryzantemy



Pudełko, inkrustowane kolorową słomą

dło, na widok dramatów rodzinnych, w których zawsze ofiarą pada kobieta. Najsilniejsze uczucie japońki — to przywiązanie do rodziny; dzięki niemu zdolne są one do poświęceń, graniczących z bohaterstwem, na dowód czego przytoczę wypadek prawdziwy:

W pewnym mieście japońskim przed sądem stanął człowiek, dotychczas nieskazitelnej prawości, który wskutek biedy dopuścił się kradzieży. Sędzia, chcąc dowieść się prawdy, na którą nie było dowodów, powołał na świadka piętnastoletnią dziewczynę, córkę posądzoną o przestępstwo. Chcąc wydobyć z niej to, czego powiedzieć nie chciała, zadawał jej krzyżowe pytania. Dziewczyna, czując, że może zdradzić ojca, przestała odpowiadać, a po chwili krew trysnęła jej z ust. Odgryzła sobie język i skazała się na wieczne milczenie, aby dochować tajemnicy, nie narazić ojca na karę i nie wtrącić go w otchłań wstydu. Wzruszony sędzia uniewinnił starca, a jego szlachetna córka znalazła wkrótce bogatego męża, który, oceniając jej czyn, przygarnął go i zaopiekował się starszkiem do śmierci.

* * *

Ruch postępowy, głębokie przewroty i zmiany, które po wojnie zaszły na całym świecie cywilizowanym, nie mogły przejść i w Japonii bez wrażenia. Nie prędko jednak skruszy kobieta japońska przeszkody, które jej uparty, okrutny, w najwyższym stopniu egoistyczny charakter mężczyzny stawia na drodze. Ruch kobiecy daje się odczuć w wielkich miastach; japonki kształcą się w Europie, z najwyższym poświęceniem niosą zdobytą wiedzę swym upośledzonym siostrom w ofierze — ale dużo jeszcze cięższych nawet, niż ostatnie, kataklizmów, przejdzie nad japońską, nim w całym państwie upadną zapory, tradycje, przesady przeszłości. Miejmy nadzieję, że kiedyś zrozumie Japończyk, tak jak dziś rozumie to świat daleki, że wielkość swoją, siłę i odwagę czynu zawdzięcza w znacznej mierze tej, którą pogardliwie zwie „ptaszkiem bez mózgu”, a która przecież swoim wpływem wszczepiła w niego zalety, z jakich tak jest dumny.

J. S.

KUCHNIA JAPOŃSKA

Kuchnia japońska należy do kuchni egzotycznej i, co za tem idzie, obfituje w szereg dziwactw gastronomicznych, których jednak omawiać nie będziemy, ograniczając się opisem bardziej rozpowszechnionych potraw.

Podwalinę kuchni japońskiej stanowi ryż; produkcja ryżu nie wystarcza jednak na potrzeby kraju. W 1863 r. wyprodukowano 30 milionów koku (miara) ryżu, z tego trzeba było jednak oddać 22 miliony, jako podatek dla Daïmiosów, ze szkodą biednej ludności.

Dawniej ryż wymieniano na pieniądze, przedmioty zbytku i oręż. W latach nieurodzajnych odczuwa się brak nie tylko ryżu, lecz i mąki z jęczmienia i prosa, którą przeważnie żywiła się dawniejsza ludność Japonji.

Obecnie konsumpcja ryżu jest ogólnie rozpowszechniona, cały zapas jednak, wyprodukowany na wyspach, wystarcza zaledwie na rok dla 25 milionów mieszkańców.

Niponczycy sprzedają ryż zagranicę, jest to specjalny gatunek, doskonały, lecz drogi; wzamian kupują gońszy, tańszy na rynkach Chin i Indochin. Poza tem, główne pożywienie ludności japońskiej stanowi ryba, spożywana najczęściej na surowo. Potrawa z surowej ryby, krajanej w cienkie plasterki, nazywa się *Sashimi*; niemniej rozpowszechnionem daniem jest *Kamaboko* — tarta ryba, smażona w postaci pulpetów. Do wyszukanych potraw należy *Umani* — drobne kawałki drobiu, gotowane z korzeniem lotosu. Bardzo lubiana jest również *Sunomono*, składająca się z kawałeczków drobiu w occie. Poza tem wielkiem powodzeniem cieszy się tak zwana *Namasu*, — plasterki surowej ryby podawane z zimną jarzyną. Ślimaki morskie mają również wielu zwolenników i są bardzo poszukiwane. Największym przysmakiem są ostrygi, które japończycy podają już wyjęte z muszli.

Zamiast stołów w Japonji używają tacy na krótkich nóżkach; noże i widelce zastępują patyczkami, którymi posługiwanie się wymaga dużej zręczności; herbatę podaje się w małych, cieniutkich filiżankach, ryż figuruje stale w zgrabnych dzbanuszkach. Z napoi najbardziej lubianym jest *Sake*, podawany w małych kieliszkach, jako deser; wielkie powodzenie mają morele pod różnymi postaciami, cukrzane kasztany i inne owoce, których Japonja posiada wielką obfitość.

W wielu domach japończycy wprowadzili kuchnię europejską, to też na proszonych obiadach prawie zawsze podawany jest smażony łosoś i pieczeń z polędwicy. Uczty japońskie często uprzyjemniają orkiestry, złożone z ładnych gejsz i *Musumé*. S. S.

GALARETY

Zbyt mało stosowane u nas w codziennem życiu galarety są potrawami łatwymi do przyrządzenia, nie wymagającymi wielkiej ilości przyborów i narzędzi i przeważnie bardzo niekosztownymi. Przeważnie uważa się galarety za potrawy od gości i większość gospodyń i kucharek zna i uznaje tylko galarety słodkie. Tymczasem właśnie galarety mięsne i rybne mogą służyć do doskonałego zużytkowania wielu resztek i urozmaicić nasze codzienne jadłospisy szeregiem wybornych przystawek. Do galaret używamy przeważnie żelatyny; dawniejsza kuchnia polska posiłkowała się klejem, czyli wywarem z nówek cielęcych, który i dzisiaj nie jest do pogardzenia, szczególnie, jeżeli chodzi o galarety mięsne. Oprócz żelatyny przed wojną można było kupować w wielkich firmach, handlujących rybami i przekąskami, bardzo wykwintny klej rybny; obecnie zaś mamy w handlu japoński klej roślinny „agar agar“, niestety, dosyć kosztowny, który ma pod wieloma względami pierwszeństwo przed żelatyną, gdyż nawet po kilkotygodniowym staniu nie kwaśnieje, nie rozpada się i nie rozlewa, co zdarza się z żelatyną, użytą do galaret, nieraz już we dwadzieścia cztery godziny po ugotowaniu. To też „agar“ jest w powszechnem użyciu w cukiernictwie, stanowi składową część przezroczystych marmeladek, galaretek cukierniczych, a głównie wszystkich gotowych galaretek skoncentrowanych, tak często obecnie spotykanych w handlu. Główki i nóżki cielęce i wieprzowe, nogi i pyski wołowe, używane na gospodarskie galarety, mają tyle kleju w sobie, że nie potrzebują dodatku żelatyny, ani innych substancyj klejowych; przeciwnie, należy uważać, żeby potrawy, z nich przyrządzone, po zastudzeniu nie były za twarde, i w tym celu trzeba zalewać je dostatecznie rozrzedzonym rosołem. Niektóre ryby, szczególnie liny, szczupaki i okonie po ugotowaniu też udzielają kleju smakowi, w którym się gotowały, i potrzebują tylko niedużej ilości dodatku żelatyny. Rozporządzając czystym rosołem mięsnym lub rybnym, możemy każdą resztę mięsa lub ryby zastudzić w galarecie i w formie bardziej smacznej i ozdobnej, niż zwykle pokrajane kawałki, zużyć do następnego posiłku. Oprócz mięsa lub ryby gotowanej, możemy włożyć do foremki ładnie pokrajane jarzynki z rosołu. Jeżeli chcemy użyć na galaretę mięso pieczone lub duszone, należy z niego usunąć wszelkie tłuszcze i sosy, któreby galaretę zamaciły. Ryby najlepiej połupać w drobne kawałki i starannie usunąć z nich wszelkie drobne ości; kładąc do formy, przełożyć je jarzynkami, z którymi się gotowały. Oprócz jarzynek można zawsze do nich dodać wszelkie marynowane grzybki, pikle, korniszony, plasterki cytryny bez białej i żółtej skórki, gdyż te dają gorycz, jaja na twardo ugotowane i dowolnie pokrajane, gałązki zielonej pietruszki i t. p.

Jeżeli podajemy duże ryby w galarecie, to najlepiej je jeszcze surowe pokrajać w dzwona, ułożyć w całość na wkładce wanienki do ryb, ugotować tak i dopiero po ugotowaniu obrać starannie z ości. Ułożyć na głębokim półmisku w taki sposób, aby ryba wyglądała cało, (jeśli bardzo duża sztuka—dwie połowy ryby, przeciętej wzdłuż ości grzbietowej, ułożyć na dwóch półmiskach) i zalać galaretą, aby je jaknajlepiej objęła. Są dwa sposoby garniowania takich półmisków z rybą: pierwszy polega na tem, aby wszelkie ozdoby i dodatki ułożyć na półmisku pomiędzy rybą i wkoło niej i dopiero zalać galaretą, drugi—każe najpierw zastudzić rybę w galarecie i dopiero wszelkimi garniturami ubierać po wierzchu. Jeden i drugi sposób mają swoich zwolenników, żadnego nie śmiem polecić, ani ganić. Muszę jednak zwrócić uwagę gospodyń na to, że ułożone na wierzchu dodatki prędko obsychają, więc, o ile nie mamy czasu zająć się ich układaniem bezpośrednio przed podaniem półmisków na stół, jak to ma miejsce w domach, gdzie jest dużo umiejętnej służby, lepiej jest garnitury wszelkie zalać galaretą, konserwującą ich świeżość.

Kiedy chodzi o galarety mięsne, oprócz rosółu, w którym się rozpuszcza żelatynę, należy użyć i sos, w którym się mięso piekło lub dusiło. Ponieważ sos taki, użyty wprost z rondla lub pieca, zamąciłby tylko i zepsuł wygląd galarety, należy go przedewszystkiem prędko zastudzić, usunąć z niego wszelki tłuszcz, zlać z przypalonych cząstek i dopiero wtedy zmieszać z resztą sosu. Gdyby, pomimo tych ostrożności, galareta nie była klarowna, należy białko lub kilka białek, zależnie od ilości rozbić z łyżką octu, rozprowadzić kilku łyżkami smaku, przyrządzonego na galaretę, wlać do reszty i wolniutko, na brzegu blachy, zagotować, poczem precedzić przez płótno, a galareta będzie czysta i przezroczysta. Wszystkie bez wyjątku gatunki mięsa drobiu i zwierzyny mogą być podane w galarecie, oddzielnie lub mieszane z paru rodzajów. Wyborną kombinacją są naprzykład cielęcina lub kura i szynka, albo ozór i pasztet, nakoniec każde mięso w połączeniu z jajami, na twardo gotowanymi. Jaja z rybą, lub jaja same, zastudzone w galarecie ze smaku rybnego, lub smaku jarzynowego, są też wyborne. Nakoniec kuchnia jarska zaleca galarety z samych jarzyn na smaku, z nich wygotowanym. Przypominają one sałatki jarzynowe i stanowią duże urozmaicenie kuchni w dniu postne.

Nakoniec przejdę do najbardziej znanego rodzaju galaret, czyli do galaret słodkich. Mogą one zasadniczo być sporządzone z każdego soku, syropu, wywaru lub smaku owocowego, z dodaniem jakiegobądź odpowiedniego aromatu, cukru, żelatyny, i, że się to już tak utarło, jakiegoś wina, lub innych spirytualij. Każda książka kucharska i każde pismo gospodarcze, ba! nawet dzisiaj, kiedy zajęcia gospodarcze znowu zaczynają wracać do łask Pani Mody,—nawet pisma

codzienne często podają mniej lub więcej udatne przepisy, pomiędzy którymi trafiają się i galarety, nie mam więc zamiaru powiększać tutaj ich liczby, chciałabym tylko podać podstawowe zasady ich przyrządzenia. Żeby galareta dobrze wyszła z formy, powinna zawierać dostateczną ilość kleju i stać w formie nie mniej, niż sześć godzin. To też należy najlepiej robić ją wigilją wieczorem na wczesny, a wczesnym rankiem—na późny obiad, w południe zaś na wczesną, lub o trzeciej popołudniu—na późną kolację. Żelatyny na szklanke płynu brać zimą trzy listki, a latem cztery, lub nawet więcej. Galarety, mniej nasycone klejem, są stanowczo smaczniejsze i delikatniejsze, nie należy ich jednak zastudzać w formach, tylko w salaterkach porcelanowych lub kryształowych, w których podaje się je do stołu. Zapamiętać przytem należy, aby do kryształowych salaterek wlewać galaretę już zaledwie letnią: gruby kryształ łatwo pęka w zetknięciu z gorącym płynem, i niejedna już pięknie szlifowana kompotjera uległa zniszczeniu wskutek pośpiechu, lub braku zastanowienia. Jeżeli chcemy zastudzić w galarecie jakiś owoc, należy wpierv nalać do formy lub salaterki warstwę czystej galarety na dwa palce i zastudzić ją na lodzie; potem na zastudzonej ułożyć owoce, zalać taką ilością galarety, aby tylko objęła, i znów zastudzić, nakoniec wylać resztę galarety i wynieść całość na chłód na sześć godzin najmniej. Jeżeli nie zachowamy tej ostrożności, wszystkie owoce wypłyną nawierzch.

Nakoniec uwaga o wyjmowaniu galaret z formy. Wiele kucharek i gospodyń przesuwa nóż między galaretą i ściankami formy, inne ręką oddzielają brzegi galarety od formy—wszystkie te sposoby mogą tylko zepsuć kształt galarety, lub ją połamać; jedynym racjonalnym jest najstarszy sposób, polegający na otarciu formy ścierką lub serwetą, umoczoną we wrzątku; półmisek, dnem do góry, kładzie się na formę i przewraca razem: każda galareta wyjdzie odrazu doskonale,

Pani Elżbieta.

Ze względu na zbliżające się święta wydaliśmy książeczkę p. t.

„Ciasta wielkanocne“

którą każda pani domu bezwarunkowo nabyć powinna.

Książeczka ta podaje przepisy: placków, bab, mazurków, tortów i t. p., oszczędnych i łatwych do zrobienia.

Cena 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła T. W. „Bluszcze”. Krak. Przedm. 99, po otrzymaniu należności znaczkami pocztowymi, lub na konto ciekowe P. K. O. Nr. 13.555.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie kosztu pocztowe NIE WYSYŁAMY.



KOTLETY CIEŁĘCE Z MÓZDŻKIEM

Sześć dużych, cienkich kotletów ciełych zbić mocno, utarzać w mące, zrumienić z obu stron na maśle, dopiero usmażone lekko posolić, aby pozostały białe. Mózdzek cieły wymoczyć, ściągnąć z niego krwawą błonkę, ugotować w osolonej wodzie, z dodatkiem paru łyżek octu. Zasmażyć łyżkę masła z łyżką mąki na biało, czyli nie rumieniać, przełożyć do miseczki, dodać mózdzek, łyżkę śmietany, przesmażoną w maśle, utartą na tarce cebulę, posolić, odrobinę popieprzyć, wymieszać dobrze tę masę. Posmarować nią jedną stronę kotletów, posypać tartą bułeczką, skropić dobrze masłem, w którym się smażyły kotlety. Ułożyć na brytfannie i wsunąć na dziesięć minut do pieca, aby się mózdzek zrumienił. Podać z zielonym groszkiem, brukselką, purée kartoflanem lub z przysmażonymi kartofelkami.

KRESKI CIEŁĘCE W MUSZELKACH

Kreski, czyli flaczki ciełe należy ugotować na miękko w osolonej wodzie z włoszczyzną, odcedzić, ostudzić je, pokrajać w cieniučne paski, wymieszać z łyżką masła i łyżką ostrego, tartego sera. Muszelki wysmarować masłem, nałożyć w nie kreski, zalać beszamelowym sosem, zrobionym na osiem muszelek z łyżki masła, łyżki mąki i dwóch szklanek mleka. Gdy sos dobrze zgęstnieje, przestudzić go nieco, wbić weń całe jajko, domieszać garstkę tartego sera. Połać kreski (sos powinien być tak gęsty, aby nie spływał), posypać tartą bułeczką z serem, skropić masłem i wstawić na kwadrans w piec. Skoro tylko po wierzchu lekko się zrumienia, natychmiast podawać. Stać długo nie mogą, gdyż beszamel opadnie. Podawać zamiast pasztecików do rosółu, lub czystej zupy pomidorowej; można też — jako danie śniadaniowe, lub na kolację.

GŁÓWKA CIEŁĘCA W POTRAWCE

Na potrawkę należy obstalować u rzeźnika główkę ciełą z skórka, gdyż właśnie ta skórka jest najsmaczniejszą częścią główki. Gotować główkę, jak na rosół, czyli w osolonej wodzie, dodając marchew, pietruszkę, kawałek selera, por i cebulę, listek i parę ziarn pieprzu. Gdy główka tak miękka, że zupełnie od kości odstaje, wyjąć ją, wszelkie kości, zęby i oczy usunąć; czerep szczególnie ostrożnie zdejmować, aby nie uszkodzić zawartego w nim mózdzku. Ozorek obciągnąć z pokrywającej go skórki, główkę pokrajać na spore kawałki i ułożyć na półmisku w taki sposób, aby kształtem przypominała całą główkę; między uszami położyć przekrajany na kilka części mózdzek, około pyszczka — przekrajany wzdłuż na trzy części, ozorek.

Następnie zrobić rumianą zaprażkę z dwóch łyżek masła i tyłuż łyżek mąki i rozprowadzić rosołem od główki na zawieszisty sos; wcisnąć sok z całej cytryny, lub wlać dwie łyżki dobrego, winnego octu, zakolorować go karmelem, aby był rumiany, wsypać cukru dla smaku, włożyć parę pokrajanych cienko korniszonów, kilka marynowanych grzybków, garść kaparów, zagotować razem. Nakoniec dodać pokrajaną w plastry cytrynę bez skórki, zalać tym sosem gorącą główkę i wsunąć na parę minut do pieca.

Wkoło półmiska ułożyć przysmażone na maśle grzanki, lub fleuroniki z francuskiego ciasta i bardzo gorące podawać. Ponieważ smaku z całej główki jest zwykle znacznie więcej, niż na sos użyć można, resztę tego rosółu użyć można na zupełną cytrynową lub pomidorową.

PASTERNAK DUSZONY

Pół kilo bardzo tłustej baraniny ugotować, jak na rosół, z włoszczyzną, cebulą, listkiem, pieprzem, zielem. Gdy mięso napół miękkie, oddzielić je od kości i pokrajać wraz z tłuszczem w grubą kostkę. Jarzyny i korzenie odrzucić, rosół precedzić (musi być bardzo tłusty).

Kilo pasternaku oczyścić, pokrajać w kostkę tego samego rozmiaru, co mięso, zalać rosołem i dusić na wolnym ogniu. Gdy pasternak miękki, dodać baraninę i dusić razem, aż rosół zupełnie się wygotuje. Przełożyć na półmisek, posypać tartym ostrym serem, połać zrumienioną w maśle bułeczką i bardzo gorące podawać. Zamiast baraniny można użyć przerastającego boczku wieprzowego.

KARTOFELKI CZEKOLADOWE

Piętnaście deka utartej czekolady, piętnaście deka uprażonych na rumiano i utartych jaknajdrobniej na maszynie chińskich orzeszków (żydków), piętnaście deka cukru-pudru, sześć ugotowanych na twardo żółtek. Wyrabiać tak długo, aż się zrobi jednolita masa, co trwa nieraz bardzo długo. Gdyby się materiały nie chciały wcale ze sobą łączyć, dodać łyżeczkę maraskino lub innego likieru o łagodnym, pestkowym lub owocowym smaku. Wyrabiać nieprawidłowe kulki, rozmiaru małego włoskiego orzecha i utarzać w kakao. Można też w każdą kulkę wetknąć parę pasków cieniuchno pokrajanych migdałów. Używać przez parę dni po zrobieniu: dłużej stojąc — twardnieją i tracą smak.

Pani Elżbieta.

LABORATORJUM HIGIENICZNYCH KOSMETYKÓW

podług przepisu **Dr. J. Świtalskiej**

Płyn na wzmocnienie włosów. Jajeczka do mycia włosów. Maść na łupież. „Mój krem” tłusty i suchy, „Mój krem” przeciw zmarszczkom „Mój puder”. Krem cytrynowy. Krem poziomkowy. Galaretki na rozszerzenia porów i łojotok. Perelki do pielęgnacji twarzy i biustu. Maść przeciw odmrożeniom. Mydła cytrynowe, poziomkowe i liljowe. Róże higieniczne Maski na twarz. Maść na pęgi.

HIGIENICZNE KOSMETYKI — KRUCZA 31, m. 3.

Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

DOBRE RADY

Rzeczy wełniane jak jumpry, szale etc., pierze się w wodzie ciepłej, w której rozgotowaliśmy na litr 2 gr. mydła marsylskiego. Prac delikatnie nie trąc, tylko wyciskając przedmiot w dwóch re-kach i często zmieniając tę wodę. Płókać w ten sam sposób, a wyzimać — przez wyciskanie w suchem prześcieradle. Suszyć, odpowiednio wyciągnięte, między dwoma rozłożonymi na stole płótnami. Trzeba wystrzegać się wykręcania rzeczy wełnianych i wieszania ich na sznurku; również należy unikać wszelkich sztucznych środków do prania — choćby najbardziej reklamowanych. Dobre mydło marsylskie jest jedynym bezpieczniejszym środkiem do prania wełny. Kolory niebieskie we wszelkich odcieniach trzeba, po wypłokaniu, maczać w wodzie, lekko zakwaszonej białym octem: podniesie to żywość ich barwy.

Wełniane przedmioty, wykonane z wełny i sztucznego jedwabiu, mniej są trwałe i do prania bezpieczne. Kto nie może, lub nie chce oddać ich do chemicznej pralni, niech spróbuje wyżej podanego sposobu, używając do prania wody zaledwie letniej, a do płokania — zupełnie zimnej. Trzeba wyciskać ostrożnie, aby jedwabiu nie zemszyć, a po wyciśnięciu z wody — roztrząpać dobrze przed ułożeniem do suszenia.

KORESPONDENCJE

Pani C. J. — Toruń. Tłustą plamę na papierze trzeba przykryć kawałkiem angielskiej bibułki, podłożywszy pod spód również bibułę. Prasować gorącym żelazkiem, uważając, aby nie przyżółcić papieru. Powtarzać tę czynność — dopóki plama zupełnie nie zginie.

Pani H. G. — Kielce. Krótkie włosy ciągle są noszone i zapewne nieprędko wyjdą z mody. Za wygodny to zwyczaj, aby panie odstąpiły od niego: co nie przeszkadza, że prawdziwie ładnych włosów szkoda obcinać. Co jest rzeczywiście piękne, — noszone, czy nie przez ogół, zawsze pięknem będzie, — a miło jest w ten sposób odróżnić się od ogólnego szablonu.

Pani I. Z. — Rozdół. Na liściu fikusa występuje skorkowacenie tkanek na skutek ssania Thripsów. Przeciwno szkodnikom tym należy zmywać liście 1% roztworem tytoniowym. Płaszcz jedwabny może być czarny, granatowy, brązowy albo taupe (kreci), naturalnie w tonach spokojnych.

Pani L. Dz. — Zwoleń. Czekoladową masę do przełożenia pierników należy zrobić, jak następuje: 10 dkg. czekolady, 10 dkg. cukru, 2 łyżki słodkiej śmietanki i łyżeczkę od herbaty masła deserowego zagotować powoli i, ciągle mieszając, wysmażyć do połowy, a gdy zacznie się ciągnąć i masa zrobi się gładka, — zdjąć z ognia i posmarować nią, póki gorąca, piernik; — przykryć drugim, przycisnąć ręką, żeby dobrze się zlepily; po wierzchu polać cienko rozsmarowując, resztą masy i wynieść na chłód dla zastygnięcia.

Pani A. S. — Gdeszyn. Rafji naturalnej i preparowanej w różnych kolorach — dostanie Sz. Pani w Warszawie, w firmie „Słójd”, Wilcza 33. Podręczników specjalnych niema — może znajdzie się wzmianka we freblowskich.

Pani O. S. — Karalicha. Najwłaściwszym będzie kolor granatowy, ubranko — uszyte formą smokingową; buciki — w zimie wysokie i długie pończoszki, w lecie mogą być półbuciki i skarpetki; na ramieniu — biała kokarda; rękawiczki i krawat również białe.

Postaramy się umieścić w najbliższym numerze „Bluszczu” odpowiednie ubranko. Czy nie ładnie byłoby zrobić dla wszystkich, przystępujących równocześnie chłopców — kokardy białe, do przypięcia na ramieniu? Koszt nieznaczny, a miły i bardzo pedagogiczny zwyczaj.

Pani Z. Cz. — Bydgoszcz. Czarne materje odświeża się doskonale zapomocą odwaru z wiórków panamy, którą po wygotowaniu odcedzić i miękką gąbką spierać wyświeconą sztukę, miejsce przy miejscu. W końcu wytrząpać ze zbytniej wilgoci i powiesić dla wysuszenia na wieszadku tak, aby nigdzie nie dotykała ściany i wisiała w powietrzu; najlepiej — u lampy, na środku pokoju. Można również wycierać wyświeconą sztukę żółcią wołową, a następnie spłókać ją czystą, ciepłą wodą.

„100 potraw z jaj“

PRZEPISY POTRAW Z JAJ, TAK BARDZO
CENNE DLA GOSPODYŃ W OKRESIE POSTU

CENA 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

„Czyszczenie plam“

SPOSOBY WYWABIANIA PLAM
Z WSZELKICH MATERJAŁÓW

CENA 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Krak. - Przedm. 99. Konto P.K.O. — Warszawa 3700.

Wszelkie reklamacje załatwia Ekspedycja „Bluszczu” — Górnośląska 19, tel. 244-75.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA - OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW
Redakcja i Administracja: Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19. Tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rymarska 8, tel. 244-18.